# TYGODNIK KATOLICKI.

№ 46. Grodzisk, 12 listopada 1869. № 46.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## Pożegnanie Arcypasterza.

Podróż, w jaką się udał nasz Arcypasterz, nie jest podróżą zwyczajną; opuścił on na czas dłuższy archidyecezye swoje, aby wziąść udział w Soborze Powszechnym; więc myśl, że w tak wielkim i świętym celu wędrówkę do Rzymu przedsiębierze, poruszyła serca duchownych i świeckich, i sprawiła, że go z osobliwem przejęciem i ze szczególną uroczystością żegnano.

Od dwóch przeszło tygodni spieszyli i duchowni i świeccy składać życzenia swoje, i przez wysłańców i osobiście. O adresie dekanatu grodziskiego jużeśmy wspomnieli. W przeddzień wyjazdu w niedzielę 7. b. m. po sumie, udała się cała kapituła metropolitalna poznańska i officyał gnieźnieński ks. Dorszewski do pałacu arcybiskupiego. Skoro wszyscy stanęli w obecności Arcypasterza, ks. infułat Brzeziński przemówił z wzruszeniem, naznaczając ważność chwili obecnéj w Kościele katolickim, o gorących uczuciach kapituły względem Soboru i osoby Ojca św., zapewniając, i składając Arcypasterzowi życzenia pomyślnéj podróży i szczęśliwego powrotu. Po ks. Infułacie zabrał głos ks. Biskup Stefanowicz i prawdziwie biskupiemi wyrazami żegnał Arcypasterza. Ks. biskup przypomniał, że na Soborze trydenckim nasz Hozyusz zaszczytnie przewodniczył i życzył, aby jak ten wielki biskup stanowczo się przyłożył do zapewnienia zwycięztwa prawdzie katolickiéj, tak i Arcypasterzowi dane było jak najwięcéj dla tryumfu Kościoła Bożego uczynić. Kończąc zwrócił się do członków kapituły i prosił ich, aby nazajutrz wszyscy ofiarę świętą na intencyą podróży Arcypasterza odprawili. Bardzo serdecznie obu mówcom podziękował Arcypasterz i z wzruszeniem obecnych pożegnał.

Zaraz potém przyjmował całe duchowieństwo miasta Poznania.

W imieniu duchowieństwa przemówił ksiądz prodziekan Kessler w takich wyrazach:

*Celsissime Domine!*

Duchowieństwo miasta Poznania stawa przed Waszą Arcybiskupią Mością w celu pożegnania się w przededniu dalekiéj a tak ważnéj podróży, którą Wasza Arcybiskupia Mość podejmuje, aby w skutek wezwania Ojca św. wziąść udział w obradach wielkiego Soboru powszechnego. — Zapewniamy, że najgorętsze do Pana Zastępów ustawicznie zanosić będziemy modły, by Waszą Arcybiskupią Mość zdrowo i szczęśliwie do nas przywrócić raczył. —

Uczucia zaś, jakie w obecnéj, arcyważnéj chwili ożywiają serca nasze względem Kościoła i św. Stolicy Apostolskiéj, wyraziliśmy w adresie, który składamy u stóp Waszéj Arcybiskupiéj Mości, z pokorną prośbą, by Celsissimus Dominus ukochanemu Ojcu św. przedstawić je zechciał, prosząc dla nas wiernych i przywiązanych synów, o błogosławieństwo Apostolskie, mające nas wspierać wśród prac naszych i trudów. —

Skończywszy odczytał następujący adres i datek osiemdziesięciu kilku talarów złożył.

*Celsissime, Excellentissime et Reverendissime Domine!*

Cum Celsitudo Vestra a dioecesi Sua discedens, in Urbem, Catholici Orbes caput, ad sacra Concilia oecumenica mox celebranda se conferat, Clerus Civitatis Posnaniensis hanc solemnem occasionem laetus arripiens Celsitudini Vestrae, Pastori Suo optimo, sincera vota sua offert et affectus addictissimae erga Ecclesiam fidelitatis nec non summae erga Celsitudinem Vestram venerationis exprimit.

Velis, Celsissime Domine, ad pedes Sanctitatis Suae deferre ardentissimum nostrum erga fidem catholicam Sanctamque Sedem amorem; velis Sanctitati Suae exponere quam parati sint animi nostri ad excipienda debita cum subjectione decreta Sacrosancti oecumenici Concilii, quod fidem nostram sanctam nova illustraturum est claritate, novoque circumdaturum fulgore; velis nomine omnium Tibi subditorum promittere Pastori totius gregis Christi nos omnes adhibituros curam, ut haec fides augeatur, crescat ac in dies nova capiat incrementa, atque quam plurimi ad hanc Ecclesiam adducantur, quam nos usque ad extremum vitae spiritum tenere et profiteri desideramus.

Jam ardentissimis precibus Deum implorantes, ut Te, Celsissime Archipraesul, in suscipiendo itinere incolumem servet et salvum reducat, supplices Te rogare audemus, ut Sanctitati Suae collectum inter nos obolum, tamquam filialis amoris pignus, offerre non dedigneris.

Celsissimae Paternitatis Tuae addictissimus et obedientissimus

**Clerus Civitatis Metropolitanae Posnaniensis.**

Arcypasterz z powagą i wzruszeniem odpowiedział. Odpowiedź tę dosłownie przytaczamy:

Jeżeli miłą jest dla mnie rzeczą i napełniającą serce moje prawdziwą pociechą, Szanowni kapłani, odbierać od was w jakiéjkolwiek okoliczności zapewnienie przychylnéj waszéj ku méj osobie woli, i wyznanie łączności waszéj ze mną

w uczuciach miłości i wierności ku świętemu naszemu Kościołowi, ku odwiecznéj opoce, na któréj go zbudował Zbawiciel, i ku Jego widzialnéj Głowie, błogosławionemu naszemu Ojcu świętemu; to szczególniejszą radość sprawia mi krok wasz dzisiejszy, gdyż niezwykła a ważna chwila w jakiéj uczynić go wam się spodobało, wyższe niż kiedykolwiek i ważniejsze nadaje mu znaczenie. Zebraliście się około mnie, waszego Pasterza, wy bracia i spółpracownicy moi, by mnie pożegnać dążącego na wezwanie Papieża do Rzymu, gdzie zasiąść mnie wypadnie w gronie Ojców Kościoła i radzić z niemi nad potrzebami chrześciaństwa, i chcieliście w téj właśnie chwili odnowić uroczyście uznanie tego świętego węzła posłuszeństwa i jedności, który was zemną a przezemnie z Kościołem i Najwyższym jego Naczelnikiem łączy. Dziękuję wam za to, bo chociaż obcując już z wami lat kilka, poznałem dostatecznie chwalebne uczucia, które wami rządzą, i byłbym mógł z pewnością odpowiednio gorącym życzeniom serc waszych, dać o nich Ojcu świętemu niewątpliwe świadectwo, to jednak dobrzeście uczynili, żeście mnie do tego obecném waszém zebraniem na nowo upoważnili. Gdy świat cały tak powszechnie przyszłym Soborem jest zajęty, gdy jedni sprawie bożéj na ziemi nieprzychylni, przewidując może zbawienne jego skutki, usiłują obudzić przeciw niemu nieufność i zastrzegają się w swéj ślepocie przeciw jego ustawom, a gdy inni pomni na obietnice Zbawiciela i na przebywającego w kościele Ducha świętego, naprzód swą uległość i chętne wyroków Soboru przyjęcie głoszą, pięknie i po kapłańsku postąpiliście, kiedy do licznego a światłem i cnotą w różnych krainach znakomitego tych ostatnich przyłączyliście się szeregu. Chore i bardzo chore jest społeczeństwo dzisiejsze, chorem jest także społeczeństwo nasze. Do nas duchownych należy nie słowem tylko, ale i przykładem zbawienne podawać mu lekarstwo. Przesycone dumą nowożytnych zasad chce ono być sobie samo i światłem i władzą, zapomina, że Bóg jest lux vera quae illuminat, i że przez niego potentes legum conditores justa decernunt. Łaknie wolności i za nią się ubiega, lecz za wolnością od jarzma, które jest lekkie i słodkie, aby poddać się niewoli grzechu i błędów.

Wy bracia moi, w chrześciańskiéj pokorze, jako świętym przystoi, od soboru czekacie światła i przed jego powagą powolne skłaniacie serca; wy wyznajecie czynem, że w posłuszeństwie dla Kościoła i jego nauki prawdziwa wolność się znajduje. Jak my biskupi w zupełnéj zależności od naszego zwierzchnika, Następcy Piotra, najzupełniejszéj nabywamy w rządzeniu duszami swobody, bo się na nieomylnéj Jego wspieramy powadze, tak wy kapłani, a przez was i lud wierny w jedności i związku z waszemi biskupami téj saméj synów bożych a jedynéj prawéj kosztować możecie i kosztujecie wolności. Niechże spojrzą na ten zastęp katololicki ludu, kapłanów i pasterzy z Ojcem św. ścisłą spójnią serca i wiary złączony, ci, co chcą pomiędzy nami rozsiewać niechęci, nieufność i rozdzielenia, a zrozumieją przecie, że płonne są ich usiłowania, i że jeżeli jedną lub drugą duszę zdołają śmiertelnym swym jadem zarazić, przez swe na Kościół napaści nowym go tylko hartem wzmacniają. W tem przeświadczeniu pracujcie i nadal, kochani Bracia, z silną w Boskiéj opiece ufnością nad podniesieniem królestwa Bożego w was samych i w powierzonych wam duszach; z dala jak w bliskości wspierać was będę radą, skazówką, modłami, a mam niezłomną nadzieję, iż błogosławieństwo Pańskie prace wasze obfitym owocem uwieńczy, i że was spotka dobrym pracownikom zgotowana w niebie nagroda. —

Tak się odbyło pożegnanie i możemy zapewnić, że chwila uroczysta silne wrażenie na wszystkich przytomnych uczyniła.

---

## KORESPONDENCYE.

*(X)* **Rzym** *4 listopada.*

Może niejeden, czytając w *Tygodniku* wiadomości o Włoszech, z jakimi się zwykle nie spotyka w dziennikach polskich, posądzał o przesadę w malowaniu smutnego stanu rzeczy w królestwie „jednéj Italii.“ Aliści straszne błyskawiczne światło na te ciemności moralne, zapadające tam coraz gęstszą oponą, rzuca niedawne, okropne zdarzenie w Bolonii. Jakiś *Walenty Montesi,* stolarz z rzemiosła, z długim cyrklem żelaznym przebiegając Strada maggiore od bramy do placu przebił pięciu księży, których napotkał. Potym ze zbroczonymi rękoma, trzymając skrwawione żelazo rzucił się w ulicę Pelicani; przy kawiarni dei Studenti zapytał chłopca o godzinę, a dowiedziawszy się, że jeszcze nie szósta, „a więc do ósméj mam czas zabić innych.“ Dopiero przy teatrze dwaj obywatele Baccarini i Bimbi przytrzymali go i oddali policyi. Na przesłuchaniu okazało się, że to dawny poddany Ojca św., bo rodem z Ankony, w wieku lat 34; w Bolonii pracował u jakiegoś piemontczyka, już był winien zbrodni morderstwa i występku kradzieży.

W dawnych prowincyach papiezkich dobrzy i tylko na czas obałamuceni stoją wytrwale przy sprawie Kościoła i papieża; ale za to źli zacinają się

coraz więcéj w złem i w nienawiści ku wszelkiéj religii, a więc i jéj sługom.

Dawniéj tak kwitnące te prowincye papiezkie, dziś jęczą pod nieznośnym ciężarem podatków i twardym prawem konskrypcyi wojskowych; a moralność publiczna zachwiana przez propagandę niecnych dzienników i wyuzdanego piśmiennictwa, co tu raczéj na nazwisko szkaradnego i ohydnego zasługuje, aniżeli nadobnego.

Duchowieństwo tu jeszcze do siebie nieprzyszło po srogich ciosach, jakie nań spadły; tym trudniéj im to przychodzi, że nawykli niegdyś do tak wielkiéj protekcyi rządu. Ale już i tu duchowni i świeccy z wielką odwagą zastawiają się za prawdę i zasady wiekuiste moralności: przoduje w tém ruchu właśnie Bolonia; a ztąd téż w niéj zaciętość bezbożnych tak jaskrawo w tak strasznych zamachach się przejawia.

Mówiłem niedawno z takim, co pewną część Włoch zwiedził dokładnie. Uderza wszędzie straszne opustoszenie: najsłynniejsze i pod względem sztuki klasztory opustoszone, pozostawione pod strażą jakiego zakonnika, któremu jednak habitu nie wolno nosić, — służą za muzeum dla ciekawych podróżnych. Niektóre klasztory ostały się, których patronat do gmin należał, jeśli te gminy były dobrym ożywione duchem. Ale to ledwie garstka tak szczęśliwych. Zresztą Zgromadzenia rozproszone, nieraz w strasznéj są nędzy. Wielu, choć odarci z mienia, i choć bez sukni zakonnéj, wywołani z kraju, gromadzą się i żyją pod regułą, opierając się na poręczonéj ustawami swobodzie asocyacyi.

Rezsiewano po nieprzyjaznych nam dziennikach, że Bawarya jednozgodnie z Austryą, żądała od Francyi nibyto z powodu, żeby usunąć wszelkie podejrzenia z zewnątrz, cofnięcia załogi w Civita vecchia. Samaż *Opinione* jedna z naczelnych gazet rewolucyjnych, temu przeczy. Ministeryalna *Correspondance italienne* z 25 paździer. w przeglądzie swym dzienników włoskich tak streszcza radykalnéj *Diritto* zdanie o téj pogłosce.

„Z powodu wieści o rzekomych rokowaniach Bawaryi o cofnięcie załogi francuzkiéj z Rzymu, ażeby usunąć wszelki nacisk na obrady przyszłego Soboru powszechnego, *Diritto* nie przypuszcza, żeby obecność tych wojsk mogła wywierać choć najmniejszy wpływ na umysły Zgromadzonych prałatów. *(To słuszna.)*

„Od chwili, mówi ten dziennik, kiedy rządy europejskie nakoniec przyjęły względem Soboru mądrą politykę abstencyi, rzeczą nierozumiałą byłoby to, iżby się mogły troszczyć o akcyą moralną załogi francuzkiéj. Jedyny kraj, którego to obchodzi, są Włochy; otóż Włochy nie myślą wcale w téj chwili wydać pozew, nie mając środków exekwowania go, tym mniéj zanosić błagania, niezgodne z ich godnością.

Spokój, mówi *Diritto*, jest polityką najzręczniejszą i najgodniejszą. *Niechże sobie dowoli Sobór głosi pod osłoną wojsk francuzkich, negacyą umiejętności, sprawiedliwości i wolności; nas to nie powinno niepokoić.* Co do Francyi dzień ten może niedaleki, w którym z żalem pytać się będzie, co robiła na tych *galeryach.*“

Ministeryalny dziennik, przyswajając sobie zdania rewolucyjnéj *Diritto* okazuje nam, że wszystkie koła rewolucyjne i te co u sterów są rządów, i co doń dążą choćby przez nowy przewrot krwawy, zgodne są ze sobą co do nienawiści naprzeciw Rzymowi, tak strasznéj, iż dopóki on papiezki, zdaje się im *galeryami;* że wszystkim nie zbywa na najlepszych chęciach do najgorszych rzeczy, ale wstrzymuje je wszystkie żywe uczucie głębokiéj własnéj niemocy.

O tyle ten cytat ma wagę niezmierną, a łudzącym się co do Włoch zdziera bielmo z oczu przemocą.

Jak Włochy bezbożne zieją nienawiścią ku Bogu i ku Kościołowi, czego nowa próbka w najświeższym liście Garibaldego, gdzie już łży Najświętszą Pannę i bluźni przeciw Najświętszemu Sakramentowi: tak szczérzy katolicy poczuwają się do wszystkich obowiązków, ale i z gotowością ofiary czynią znaczne dla chwały bożéj, obrony Kościoła, ratunku społeczeństwa.

*Stendardo Cattolico,* znakomity organ katolicki pod tytułem *Soccorrete al Concilio,* „przychódźcie w pomoc Soborowi,“ wzywa do modłów i składek na rzecz Soboru. Wskazuje Włochom przykład Francyi, gdzie *Univers* już tysiące zebrał dotąd, na Amerykę, na Indye wschodnie, które Ojcu św. składają dary bogate.

„Doba Soboru zbliża się, a w każdy dzień pisma rzymskie donoszą o przybyciu Ojców. Ale również zwiększa się gorliwość wiernych, którzy podwajają i prośby swe i ofiary w téj naglącéj potrzebie Kościoła, na rzecz tego tak dziwnego wypadku w wieku naszym.

„Zaledwie otwarta subskrypcya w Paryżu, przyniosła w *Univers'ie* tysiące franków. Ameryka i Indye wschodnie chętnie przysyłają swe złoto Ojcu św. Włochy miałyżby nie dopełnić takiego obowiązku?

„Nie sądzimy tak; a dowodem na to jest nam, że kiedyśmy odezwali się do Włochów, którzy porówno z nami oczekują od Soboru zbawienia i Kościoła i społeczeństwa, ażeby przez modły i ofiary szli w pomoc najwyższemu dziełu wielkiego Piusa, nasze pokorne przedstawienie, dzięki Bogu! było wdzięcznie przyjęte; a każdego dnia nowe tego dowody odbieramy. Dzięki składamy za to Bogu i przyjaciołom dziękujemy naszym, których imiona dla ofiar, które nam powierzyli, późniéj złożone bądą u u stóp Ojca św. i Ojców Soboru; a dzieje, co już zapisały ten podziwienia godny powszechny objaw miłości katolickiéj, zachowają pamięć i naszéj ofiarności. Nalegamy zatym: niechby suma składek była jaknajmniejsza: owoc wszelako będzie wielki tych próśb do Niepokalanie poczętéj Panny Najświętszéj, które ona ofiaruje Najwyższemu za Ojca św. za Kościół św. i za nas-że samych, którzy ostatni z jéj synów, pragniem być pierwszymi w miłości synowskiéj.

Czas ubiega. Niechże zatym modły i ofiary mnożą się wedle wielkości potrzeb.“

Kanonik Moreau jałmużnik zuawów kanadyjskich przywiózł do Rzymu podarki Indyan kanadyjskich. Większa ich część składa się z robót na aksamicie, na którym naszywane perły w zmyślnych arabeskach. Ojciec św. darował po jednéj ministrowi broni, puł-

kownikowi i oficerom zuawów. Przywiezione także bobry doskonale wypchane: wiadomo, że Kanada ma w herbie bobra.

Nowych ochotników z Kanady przedstawiał też Ojcu św. jenerał Couten i podpułkownik Charette.

Sale posiedzeń Soboru już ozdobiono bogato: w około na złotém tle malowane portrety naśladujące mozaikę, okalają jak w bazylice św. Pawła górą całe zabudowanie, ogromne obrazy św. Piotra i Pawła zawieszone, jako Patronów Rzymu. Biskupów już 86 zjechało.

Dzień zaduszny jest w Rzymie dniem smętnéj uroczystości wspaniałéj. W kilku kościołach jak u św. Rocha; u Sta. Maria in Monterono, w Campo Santo u św. Wawrzyńca za murami, u św. Mikołaja in Arcione, u św. Grzegorza odbywa się uroczysta oktawa za umarłych: cały kościół wybity kirem, z draperyami czerwonymi przed Najśw. Sakramentem. Podczas całéj oktawy na cmentarzach św. Ducha, Lateraneńskim, Sta. Maria in Trastevere można oglądać sceniczne przedstawienia z pisma św. i historyi Koś. z figurami z wosku w naturalnéj wielkości. U św. Jana Lateraneńskiego przedstawieni męczennicy gorkomscy. —

Dziś u św. Karóla in corso wielka uroczystość, na którą zjeżdża zawsze Papież. Zebrana tłumnie ludność, pomiędzy którą moc cudzoziemców, witała Ojca św. z zapałem. Papież o 10éj godzinie w gali jedzie do kościoła, poprzedzony krucyferem na białéj mulicy; przed wielki ołtarz zaniesion na *sedia gestatoria*. Kościół, jak tu w Rzymie obyczaj, obwieszony na kolumnach i pilastrach bławatem, pomiędzy arkadami zwieszają się bogate draperye: wszystko wspaniały przedstawia widok. Wystawiony jest krzyż złoty ś. Karóla, jego serce w sercu z kryształu. Za wielkim ołtarzem w pewnym rodzaju krypty figura świętego, naśladowana z jego biretem czerwonym, sutanną purpurową, albą, ornatem, palliarzem, trzewikami biskupimi. U św. Karóla *in Catinari* wystawiona jego mitra adamaszkowa biała i część powroza, który miał na szyi podczas procesyi błagalnéj o odwrócenie pomoru w Medyolanie.

Może się przyda komubądź informacya, jaką daje *Correspondance de Rome* co do ceny mieszkań i życia. Mieszkanie z jednéj izby ze sprzętami i z łóżkami, z pościelą i usługą kosztuje miesięcznie na ten czas 50—80 franków wedle ulicy, na któréj się zamieszkuje; z dwoma łóżkami i pościelą etc 80—100 fr. Jeść można dostać na dole w pałacu Ruspoli na *corso* za 150 franków miesięcznie, a to już jadło bardzo wykwintne. Ale za każdą cenę jak najskromniejszą można się tam stołować: osobna będzie sala dla dam, i inna osobna dla duchownych.

---

* **Z dekanatu ołobockiego.**

Dnia 26 października odbyła się w Droszewie kongregacya dekanalna. O 8éj godzinie z rana duchowieństwo dekanalne, pod przewodnictwem ks. Michalaka, dziekana miejscowego, wyruszyło z plebanii processionaliter do świątyni Pańskiéj na nowo z wielkim kosztem odświeżonéj. Ks. Morkowski, proboszcz z Kucharek, precentował officium defunctorum, a odśpiewawszy mszą de requiem za spokój dusz kapłanów zeszłych z tego świata w dekanacie, odprawił processyą żałobną rytuałem przepisaną. Poczém ks. dziekan Michalak wyszedł z wotywą de Spiritu s., wśród któréj kaznodzieja condecanalis z textu „tak niechaj nas każdy uważa za sług bożych i szafarzów tajemnic jego,“ powiedział kazanie o łaskach spływających z mszy św. i na kapłanów i wiernych. Po mszy św. przeniesiono Sanctissimum do zakrystyi, poczém gdy lud niebawem wyszedł z kościoła, przy zamkniętych drzwiach rozpoczęły się narady duchownych. Ks. dziekan Michalak zagajając obrady w dość długiéj a treściwéj mowie wykazał opłakane skutki i dla Kościoła i społeczeństwa wiernych, jakie za sobą pociąga brak miłości i zaufania pomiędzy biskupem a podwładném mu duchowieństwem. Dzieje Kościoła, rzekł, pokazują nam naocznie, że zawsze kiedy luźniejszy węzeł miłości łączył biskupów z Stolicą Apostolską, srogie czyniła spustoszenie w Kościele herezya lub schyzma, że zwykle wtedy biskupi mało udowodnili odwagi apostolskiéj w obronie wiary i przywilejów Kościoła. Jak więc ścisły węzeł miłości, mówił daléj, łączący biskupów z Stolicą Apostolską uzbrajał Kościół a niepokonane męztwo, tak samo też wzajemna miłość i harmonia między biskupem a podwładném duchowieństwem jedynie zdoła w dyecezyi utrwalić szczęście duchowe i doczesne społeczeństwa. Po téj wstępnéj mowie z serca do serc płynącéj, rozpoczęto obradować nad potrzebami miejscowych owieczek, świątyń i nabożeństwa, które jakkolwiek ważne, będąc przeważnie natury miejscowéj, w piśmie publiczném pomijamy.

Na kongregacyi dziekanów w Poznaniu i na kongregacyi dekanalnéj w Dobrzycy ks. dziekan Fabisz zaproponował duchowieństwu, ażeby przez Najprzewielb. ks. Arcypasterza postarało się w Rzymie o licentię odprawiania officium błogosławionéj Jolenty, któréj zwłoki przechowuje wielkopolska ziemia w kościele pofranciszkańskim w Gnieźnie. Projekt ten zbawienny wydaje nam się zupełnie na czasie, zwłaszcza, że w brewiarzu archidyecezyi lwowskiéj błogosławiona Jolenta jest już uczczona osobném officium. Pomysł ten szlachetny, zwłaszcza dzisiaj, kiedy Moskwa truje biskupów katolickich w dzień biały i wywozi święte szczątki Józafata Kuncewicza i św. Floryana w Sybir, zasługuje na szczére poparcie duchowieństwa w całéj Polsce. Szkoda tylko, że ks. dziekan nie poinformował o tym zbawiennym projekcie i innych dekanatów, a zapewne byłby już znalazł i uznanie i poparcie. Kiedy już mówimy o błogosławionéj Jolancie, nie możemy nie zwrócić uwagi kapłanów na grób téj zakonnicy a naszéj patronki, który się niczém nie odznacza, a jeżeli się nie mylimy, wymaga pilniejszéj z naszéj strony baczności. Mamy setki na zrestaurowanie i upiększanie grobów wawelskich, drogich nam pamiątek; to też powinniśmy i ostatek łożyć na upiększenie tych miejsc, które mieszczą w sobie ziemskie szczątki błogosławionych dziewic, co jak jasne gwiazdy błyszczą na tle katolickich naszych dziejów, w chwilach bolesnych krzepiąc naszą nadzieję zwątlałą. Niech *Bolesławita*

z trójnoga swéj wyroczni w Rachunkach przyszłych nazwie tę ofiarę na nowo marnowaniem grosza na obcą sprawę — my pełnijmy powinność i pokażmy czynem, że nam drodzy nasi patronowie i patronki.

## Kilka słów ze względu na przyszły Sobór.

(Ciąg dalszy).

Taki krótki pogląd historyczny dawszy na tę kwestyę, zastanówmy się nad nią pod względem dogmatycznym.

Chrystus Pan zlał na Piotra św. nie tylko pierwszeństwo czci, ale i jurysdykcyi na cały Kościół swój, którego oraz Głową uczynił.

Dowód na to mamy w Ewangelii św. Mateusza (cap. XVI, 17—19): „Beatus es Simon Bar Jona! quia caro et sanguis non revelavit tibi, sed Pater meus, qui in coelis est. Et ego dico tibi, quia tu es Petrus; et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam, et portae inferi non praevalebunt adversus eam. Et tibi dabo claves regni coelorum. Et quodcunque ligaveris super terram, erit ligatum et in coelis: et quodcunque solveris super terram, erit solutum et in coelis.“ — I po swojém zmartwychwstaniu Chrystus Pan spełnia swą obietnicę daną powyżéj Piotrowi św. i powierza mu pod zarząd i kościół nauczający i uczący się, i biskupów i kapłanów i wiernych, gdy mówi: (Joan. XXI) „Pasce agnos meos“ (v. 15 et v. 16) „Pasce oves meas“ (v. 17). — Pod obrazem opoki czyni Chrystus Pan Piotra fundamentem swego Kościoła, i zastępcą swoim widzialnym na ziemi (suum vicarium), na którym wszystko w Kościele opiérać się musi, co chce być złączone z Chrystusem. Oddaje mu pierwszeństwo czci (primatum honoris). Pod obrazem kluczy oddaje mu piérwszeństwo władzy w całym Kościele swoim. Powierza mu pełnią mocy stanowienia praw, karania ich przestępców, słowem rządzenia całym Kościołem (principatum jurisdictionis). — Piotr św. wykonywał to podwójne pierwszeństwo pomiędzy innymi Apostołami, a oni je, jako wprost od Chrystusa Pana pochodzące i ustanowione, przyznawali. Piotra św. w wyliczaniu Apostołów na pierwszém kładziono miejscu (Math. X, 2 — Marc. III, 16 — Luc. VI, 14. — u Mateusza św. wyraźnie nazwany („primus“). Piotrowi św. pierwszemu ukazał się Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu (Luc. XXIV, 34). Piotr św. pierwszy zaproponował wybór Apostoła w miejsce Judasza zdrajcy (Act. Ap. I. 15. sqq.) Piotr św. ogłasza żydom wiarę Chrystusową (Act. IV, 14), i Piotr św. tak tych jako i pogan do Kościoła przyjmuje (Act. X, 34. — XV, 7.). Piotr św. uchwałę Soboru Apostolskiego ogłasza (Act. XV, 7.). Piotr. św. zwiedza wszystkie kościoły (Act. IX, 32), — pisma Pawła św. aprobuje (II. Petr. III, 15. 16). Z nim Paweł św. swą ewangelią porównuje „ne forte, jak mówi, in vacuum curreret, aut cucurrisset“ (Galat. II, 2).

Za Piotra św. samego modli się Pan Jezus: „Ego autem rogavi pro te, ut non deficiat fides tua; et tu aliquando conversus confirma fratres tuos.“ (Luc. XXII, 32.). Piotr św. ma więc być umocnieniem wszystkich braci — biskupów.

Licznemi dowodami z Ojców św. wziętemi moglibyśmy udowodnić tę prawdę, że papieżowi w osobie Piotra św. dane pierwszeństwo od samego Chrystusa Pana przed wszystkimi biskupami. Przytoczymy tylko kilka dla braku miejsca. — *Ireneusz* (Lib. III. Cont. Haeres. cap. III.) mówi: „Ad hanc enim ecclesiam (Romae) propter potentiorem principalitatem necesse est omnem convenire ecclesiam.“ *Ś. Cypryan* (Epist. 55) pisze: „Petri cathedra atque ecclesia principalis, unde unitas sacerdotalis exorta est.“ A w „De unitat. eccles.“ mówi: „Qui cathedram Petri, super quem fundata est ecclesia, deserit, in ecclesia se esse cofidit?“ *Hilarius,* dyakon, (In comm. in ep. ad Gal. cap. I. v. 18) pisze: „Dignum fuit, ut cuperet (Paulus) videre Petrum, quia primus erat inter apostolos, cui delegaverat Salvator *curam ecclesiarum.*“ Ś. Maximus Tauryński (Hom. 70. De natali SS. Apostolor. Petri et Pauli) mówi: „Quantum meriti apud Deum suum Petrus erat, ut post naviculae parvae remigium, *totius ecclesiae gubernacula traderentur.*“ Kościół wschodni w liście do papieża Symmacha pisze: „oves Christi per *totum habitabilem mundum creditas tibi pascere.*“ Że papież ma powagę i nad biskupami zebranymi, widzimy ze słów *św. Chryzostoma* (Hom. III. in Act. Apostol. n. 3). Primus auctoritatem habet in negotio, ut cui omnes commissi fuissent.“ — *Ś. Leon W.* (Serm. III, de Assumpt.): „A jednak z całego świata jeden Piotr wybrany,“ mówi, któryby nad wszystkimi apostołami i Kościoła ojcami był przełożony.“ — „Et tamen de toto mundo unus Petrus eligitur, qui et universarum gentium vocationi, et omnibus Apostolis, *cunctisque ecclesiae patribus praeponatur.*“ Ojcowie ś. wszyscy, którzy słowa Mateusza św. XVI. (17—19.) i Jana św. XXI. (15. 16) wykładali, przyznają pierwszeństwo Piotrowi św. i jego następcom papieżom, pierwszeństwo czci i władzy nad wszystkimi biskupami, nazywając papieży rzymskich „Petri cathedram“ (S. Aug. in Psalmo contra partem Donati); „ex qua profluxit quidquid in episcopis auctoritates est“ (S. Innoc. I. ep. ad Victric. Rothom. c. 2), — „ex cujus firmitate firmitas pendet episcoporum et episcopatus“ (S. Leo M. serm. IV. de Natali ipsius annivers. die assumpt. suae) — „unitatis centrum“ — „unitatis originem“ — „episcopum episcoporum“ — „patrem patrum“ etc. etc.

Z téj wyższości papieża ponad biskupami, z tego pierwszeństwa czci i władzy nad całym Kościołem wynika, że papieża powaga, i ponad powagą powszechnego Soboru być musi.

Gdy bowiem Chrystus Pan postanowił Piotra ś., a w jego osobie papieży, jako jego następców, opoką, fundamentem, podstawą całego Kościoła (Math. XVI.) gdy mu nie tylko wiernych ale i biskupów w zarząd oddał („paś baranki moje, paś owce moje“ — Jan ś. XXI.), przeto powaga, władza papieża stoi ponad wszystkiemi biskupami całego Kościoła katolickiego nawet zebranymi na Soborze powszechnym. Gdyby ktoś chciał utrzymywać, że Sobór powszechny wyższym jest w swych wyrokach od papieża, natenczas Sobór powszechny byłby opoką i fundamentem Kościoła Chrystusowego, a nie Piotr św. w osobie papieża, któremu Jezus ten urząd samemu powierzył —

Sobór powszechny byłby w onczas głową Kościoła i głową widzialną Piotra św., czego Chrystus Pan nigdy Apostołom nie powierzył. Nie rzekł bowiem Pan Jezus do Apostołów: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam“ jedno do samego Piotra św. — nie rzekł Pan Jezus do Apostołów wszystkich: „Tibi dabo claves regni coelorum“ — jedno do samego Piotra św. — nie rzekł Pan Jezus do wszystkich Apostołów: „Pasce agnos meos, pasce oves meas“ — jedno do samegu Piotra św. — jakoby chciał powiedzieć: pasce cum imperio, pasce praesidendo.

Tak to też wykłada św. Chryzostom (Homil. 88 tom VIII. p. 525), gdy mówi: „Et cur aliis praetermissis (apostolis) de his hunc alloquitur? Eximius erat inter apostolos, os discipulorum, et *coetus illius caput*. Ideo Paulus prae aliis hunc visurus venit. Simul ostendeus ei, oportere deinceps silere, quasi abolita negatione, *fratrum ei praefecturam committit...* Dicit autem si amas me, *fratrum praefecturam suscipe.* I w téj saméj Homilii nieco daléj mówi: „Petrum non throni hujus, sed totius orbis doctorem, a Christo statutum fuisse“ pag. 527.

A skoro Chrystus Pan przełożeństwo i nad barankami, to jest wiernymi i nad owcami, to jest biskupami powierzył Piotrowi św. samemu, a nie apostołom, zkądże może Sobór powszechny windykować sobie pierwszeństwo nad papieżem? Zkąd je weźmie? Kto mu je kiedy powierzył? Chrystus Pan nigdy mu tego nie oddał. Oto rozum ludzki w błędzie swoim to wymyślił. Zdawało się biskupom, że jak w polityce zasada monarchiczna obok dobrych praw konstytucyjnych, liberalnych zasad, gdzie reprezentacya narodu do rządów przypuszczona — jest doskonalszym rządem, tak też i w Kościele papież z reprezentacyą biskupów na Soborze powszechnym zebraną jest jedynie wyrazem prawowiernéj nauki.

A jak w państwie wola narodów wyżéj stoi nad wolę królów, tak też, sądzili, że i w Kościele Sobór powszechny wyższym jest od papieża. Dzieło ludzkie przenieśli więc do Kościoła, i przewrócić chcieli instytucyą Bożą. — Wprawdzie Piotr św. zwołał Apostołów na pierwszy Sobór Jerozolimski i rzekł: „Placuit Spiritui S. et nobis“ — wprawdzie zwoływali papieże wszystkich czasów biskupów na concilia w razie potrzeby, i radzili z nimi, i dekreta wydawali razem z biskupami, ale czynili to tylko dla krewkości ludzkiéj, by lepiéj wolę Ducha św. poznać, by się o stosunkach lokalnych, czasowych, indywidualnych potrzebach lepiéj poinformować, których, jako ludzie znać nie mogli, i dopiero na podstawie tych wyrok wydać. Mogli atoli papieże, ściśle rzecz biorąc, na mocy danéj im od Chrystusa Pana władzy sami bez Soborów Kościołem rządzić. Sobór powszechny tyle tylko może mieć mocy, o ile mu ją papieże powierzą. Może się zebrać, gdy go papież powoła, może uchwały na nim wydawać, jeśli mu papież dozwoli i na nim prezyduje sam, lub przez legatów swoich — uchwały te mają moc obowięzującą dopiero wtenczas, gdy je papież zatwierdzi.

W sprzeczności przeto wielkie powikłali się sami z sobą wszyscy ci, którzy wyższości Soboru nad powagą papieża bronili. I tak głównie akademia Paryzka zasadę tę utrzymywała; — ale jakże mylnie i z sobą sprzecznie? Natalis Alexander, Doktor Sorbonny (Nael) główny téj zasady obrońca, w swéj Historia ecclesiastica, Dissertatio IV. in sec. I. prob. IV, przytaczając słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Piotra św.: pasce agnos meos, pasce oves meas, — przyznaje wyższość Piotra św. nad Apostołów: „Quibus verbis *summa rerum in ecclesia,* et sacer nedum super ceteros fideles; sed etiam super apostolos ipsos principatus S. Petro a Christo Salvatore collatus est. Ita hunc locum exponunt SS. Patres et veteres auctores ecclesiastici.“ Gdy tymczasem w Dissert. IV. in Sec. XV. et XVI. n. 8. utrzymuje, że Piotr św. — papież — „mocą prymatu ma wprawdzie przełożeństwo nad wszystkiemi Kościołami pojedyńczemi (superiorem quidem esse super alias ecclosias particulares), ale nie ma pierwszeństwa nad Concilium generalnem,“ by tak uzasadnić uchwały Soboru Kostnickiego co do wyższości Soboru nad papieżem. —

Ani Ojcom św., ani dawniejszym Soborom w Kościele nie znana była owa późniejsza opinia niektórych uczonych, w skutek któréj pojmowali stosunek do papieża biskupów w dwojakiéj myśli: podziałowo czyli osobno (distributive) i zbiorowo (collective) czyli na Concilium zebranych. — W pierwszym przypadku przyznawali papieżowi pierwszeństwo i wyższość nad biskupami, w drugim razie przyznawali wyższość biskupom zebranym na Soborze powszechnym. Tych którzy tak mniemali lub jeszcze mniemają, niech zawstydzi protestant Mosheim, który tak mówi (w swéj Disertatio de Gallorum appellationibus ad concilium universae ecclesiae unitatem ecclesiae visibilis Lollentibus — Altona 1739. Tom I. pag. 612. — Dissertationes ad historiam ecclesiasticam pertinentes —): „Quod universis sive singulis ecclesiis praeesse Pontificem dicunt, non universae ecclesiae, id tam mihi scitum videtur ac si quis affirmaret, membra quidem a capite regi, non vero, quod ex membris constat, corpus, aut urbes quidem omnes, villas et praedia subesse regi, non vero, quae his continetur, ipsam provinciam.“

Sobory ekumeniczne nazywają papieża *„głową, która nad członkami jest przełożoną“* (Concil. Chalced. apud Harduin. Acta concil. tom II. col. 655.) — *„najwyższą godnością (summitas), która uzupełnia co synom nie dostaje“* Concil. Chalced. ibid. tom. III. col. 1459) — *„tym, któremu winnicy straż od Zbawiciela powierzona“* — (Ibid. col. 655) — *„biskupem całego Kościoła“* — (Concil. Constantinopolitanum III. in epist. ad Agathonem, ibid. tom III. col. 1438.) — i pierwszeństwo czci i władzy mu przyznawali.

(C. d. n.)

---

## Literatura Soborowa.

W całym świecie katolickim, zapowiedziany przez Ojca św. Sobór powszechny, w wysokim stopniu zajął umysły. Od pierwszéj zaraz chwili téj zapowiedzi zaczęło się pojawiać ze stron rozmaitych, katolickich i niekatolickich, mnóstwo dzieł, broszur, rozpraw i

czasopism ważnéj téj sprawie poświęconych. Literatura Soborowa w ciągu roku wzrosła do niezmiernych rozmiarów. Chwila otwarcia tego poważnego Zgromadzenia, któremu Duch św. będzie przewodniczył, już niedaleka. O ile objętość pisma naszego pozwoli, odtąd pośpieszać będziemy, aby choć w streszczeniu podawać to, co ważniejszego pojawiło się dotychczas wpośród powodzi publikacyi najróżnorodniejszych dotyczących Soboru. Czytelnicy nasi zrozumieją, że wobec tego wypadku olbrzymiego wszystko inne maleje, i że w miarę zbliżania się otwarcia Soboru powinniśmy nań zwracać uwagę tych wszystkich, którzy od niego wyglądają z upragnieniem i światła, mającego rozproszyć pomroki błędów, i lékarstwa skutecznego na tyle chorób toczących społeczeństwo nasze.

Na czele sprawozdań z Literatury Soborowéj wspominamy o czasopiśmie wydawanym przez OO. Jezuitów pod tytułem:

*Das Oekumenische Concil. Stimmen aus Maria-Laach, herausgegeben von Florian Riess und Carl von Weber Priester der Gesellschaft Jesu. Freiburg in Breisgau.*

Czasopismo niniejsze wychodzi w poszytach sześcioarkuszowych; w każdym poszycie są rozprawy wyjaśniające zawilsze pytania o soborze w ogólności a o przyszłym w szczególności; okrom tego jest krytyczna kronika objawów tyczących się przyszłego soboru. Same imiona wywdawców, OO. zakonu Jezusowego, dają rękojmią pracy poważnéj, dodamy jeszcze, że obok téj zalety prostotą formy ujmuje czytelnika.

Podajemy niektóre wyjątki, jakie nam szczególnie podpadły.

I.

Pierwszy poszyt opatrzony napisem: „Das Concil und seine Gegner.“ Zawiera on główne zarysy soboru, zastanawia się nad przyczynami zwołania soboru przyszłego, a w końcu daje przydłuższą odprawę jakiamuś księdzu kościoła grecko-schizmatyckiego, i autorowi artykułu o soborze w *Timesie* z dnia 3. października 1868 zamieszczonego. Ponieważ szczególnie Wschód i Anglia nas teraz interesują, sądzimy, że czytelnicy mile przyjmą podanie w skróceniu trafnych uwag téj odprawy.

1. Jakiś ksiądz schizmatycki z Ceos z Bytynii umieścił w gazecie Tryestckiéj „Clio“ dwa artykuły przeciw przyszłemu Soborowi. Pismo jego nie byłoby miało tyle znaczenia, bo się nie odznacza ani głębokością nauki, ani bystrością w ocenianiu obecnego położenia, ale jest to jedyny dokument kościoła grecko-schizmatyckiego, który ma niejaki pozór uczoności, ztąd trzeba się nim zająć, aby wykazać nicość tego pozoru. Zamiast teologicznych spokojnych wywodów, o jakie się trzeba było autorowi starać w obec pełnego słodyczy zaproszenia na Sobór przez Piusa IX., wschodnim biskupom przesłanego, zamiast więc tego, autor powoduje się uniesieniem do tyla, że nie waha się ubliżać papieztwu.

Odpowiedź taką odebrał: „Jest to niezbitym pewnikiem, że prawdziwy Kościół Chrystusa nie może nigdy zaniechać pragnienia, aby członki od niego przez herezye odpadłe napowrót złączyć; owszem trzeba mu się o to starać jak najtroskliwiéj. Tymczasem schizmatyckim biskupom obowiązek ten do tyla obcym, że gdy przed kilku laty anglikanie próbowali się połączyć z kościołem grecko-schizmatyckim, na zapytania uczynione biskupi wschodni nie dali żadnéj odpowiedzi. Wprawdzie autor owych dwóch artykułów zajmuje się bardzo obszernie tą właśnie sprawą, aleź nie może on nie widzieć ciężkiego letargu, w jakim pogrążony jego patryarcha, nie może się zdobyć na odpowiedź. Możeż więc być prawdziwym kościołem sohizmatycki kościół, który tak mało życia okazuje? Jakżeż to przeciwnie w kościele rzymskim! nań ciągłe, srogie i gwałtowne napady, a on nietylko to wszystko zwycięża potęgą posłannictwa swego, ale i kościoły zbłąkane nawołuje do powrotu i do pogan śle apostoły ciągle, którzy i nauką i krwią dają świadectwo mocy Chrystusowéj.

Metropolitę Markusa z Efezu, który jedyny na Soborze florenckim nie podpisał aktu pojednania obudwu kościołów, tego więc Markusa autor dwóch artykułów wynosi pod niebiosa, porównuje go do orła, który nieskażoną prawdę kościoła uniósł z zamglonogo Rzymu pod czyste niebiosa Wschodu. Tymczasem Markus ten był po prostu zuchwałym krzykaczem, który na soborze florenckim tylko protestował przeciw wszystkiemu, a dokumenta wszelkie przez ojców kościołaza chodniego stawione, ogłaszał za sfałszowane, nie przytaczając na poparcie tego zdania żadnych dowodów. Człowiek ten nawet do tego się posunął, że polecił słudze swemu wyniszczyć pewne miejsce z manuskryptu św. Bazylego. Sługa posłuszny rozkazowi, wziął kodeks, położył go na okno i poszukał nożyka. Tymczasem od powiewu karta się przewróciła a sługa wygładził wcale inne miejsce od tego, które mu wygładzić kazano. Z tryumfem Markus kazał sobie podać kodeks św. Bazylego, aby dowieść. jak pofałszowane miejsca przez Ojców Kościoła zachodniego podawane. Aleź jakie było jego zawstydzenie, gdy naraz widzi, że sługa polecenia jego nie wykonał! Tenże Markus powróciwszy do domu wichrzył na wszystkie strony. Grzegorz Protosymella, spowiednik Jana Paleologa, cesarza, wykazywał mu jego niezwykłą śmiałość w przekręcaniu prawdy, atoli kłam zwyciężył, wzburzenia kościoła wschodniego zastraszyły największą część biskupów, którzy, niepomni zawartéj ugody, z Rzymem znów zerwali. Markus główny sprawca tego nieszczęścia, jak drugi Aryusz, karą Bożą został dotkniętym. Patryarcha konstantynopolitański Gennadius mówi o tem; podajemy jego słowa na łaciński język przełożone: „Tu (tak przemawia do zmarłego już Markusa) tu una cum stercore animam efflasti per sedem. Testatur hoc universa urbs Constantinopolis; ita enim novit divina justitia singulis reddere juxta eorum fidem, quemadmodum antiquitus Ario, qui ab insania nomen est adeptus, qui simili pacto inferius viscera emisit, tu vero seperius stercus.“ Tak żył i umarł on Markus, bohater schizmatyków, którzy oby przejrzeli jak schną w oderwaniu od drzewa życia, Kościoła rzymskiego, i oby rychłym powrotem do téj wspólnéj macierzy sprawili nam wielkie wesele.

2. *Times* występując przeciw znanéj odezwie Papieża do protestantów, podaje powody, dla czego protestanci nie mogą usłuchać tego głosu ojcowskiego. „Europy cała moc i wszystek kwiat jest w ręku protestantów, u katolików słabość i upadek. Wprawdzie Francya jest silną, ale jéj żywotność jest córką rewolucyi, nie ultramontanizmu, a jeśli Włochy się podnoszą, to

tylko dla tego, że Rzym upada,“ mówi Times. Moglibyśmy do tego dodać, co przywodzą niekiedy inni protestanci, że w protestanckich państwach, jeżeli nie więcéj, to przynajmniéj tyle jest moralności co u katolików.

Ponieważ więc, mówią daléj protestanci, ponieważ protestanci przewyższają katolików tak co do dóbr duchownych jako też światowych, to czemuż mają protestanci powrócić do katolicyzmu, czomuż katolicy raczéj nie mają zostać protestantami? Gdy przecie *Times* i dzisiajsi protestanci na polityczną przewagę się odwołują, będziemy się starali na to przedewszystkiem odpowiedzieć.

Najprzód zadziwia nas mocno, jak można w kwestyi czysto duchowéj, gdy chodzi o dogmatyczną prawdę i o duszne zbawienie, jak więc w takiéj kwestyi można przytaczać dowód materyalnego powodzenia i politycznéj przewagi. Toć starzy Rzymianie co do materyalnego powodzenia i znaczenia politycznego o wiele wyżéj stali od dzisiejszéj Anglii. Czyż stąd godzi się wnioskować, że Anglia musi powrócić do pogaństwa, pod którem jęczała, nim papieże ją uczynili katolicką? Ten sam dowód, którego *Times* przeciw katolicyzmowi używa, stawiali poganie przeciw chrześcianstwu: „Gdy czczono bożyszcza, mówili, wtenczas było państwo potężne. Teraz gdy cześć bożków ustała, państwo się rozpada.“ I temu pogańskiemu argumentowi zawdzięczamy, jak wiaoomo arcydzieło św. Augustyna: *De civitate Dei.*

Za czasów Rzymian, Greków, za czasów gdy Tyrus, Sydon i inne państwa handlem, nauką i polityczną potęgą stały na szczycie chwały, wtenczas żył naród żydowski, jedyny co posiadał prawdziwą religią ale co do dóbr ziemskich i politycznéj potęgi niżéj stał od wielu innych narodów, czyż *Times* będzie twierdził, że żydzi powinni byli zostać poganami? gdyż poganizm w ogóle do uszczęśliwienia ludzi już tu na tym świecie zdolniejszym od religii prawdziwéj? Ale cóż obiecuje ewangelia prawdziwym chrześcianom? Bogactwa i używania jeszcze żaden kodeks ewangeliczny nie policzył do ośmiu błogosławieństw. Ubodzy i którzy płaczą, są błogosławieni, ale nie angielscy lordowie. Prawdziwym naśladowcom Chrystusa obiecuje ewangelia krzyż i prześladowanie: „Eritis odio omnibus propter nomen meum.“ Pan Jezus nigdzie nie mówi: „Będziecie dla bogactw prześladowani.“

My więc tak wnioskujemy: Ta religia jest prawdziwą, od Chrystusa ustanowioną, która się zgadza z ewangelią; a podług *Timesa* opływając w bogactwa sądzą, że dla tego, wbrew ewangelii, będą błogosławionymi; więc protestanci nie mają prawdziwéj, z ewangelią zgodnéj religii.

Następnie trzeba dobrze rozróżniać zdania: wyznawcy pewnéj religii są mniéj zamożnymi niż wyznawcy innéj religii, i: wyznawcy pewnéj religi są nieszczęśliwymi z powodu natury ich religii. Wcale nie leży w naturze chrześciaństwa unieszczęśliwiać narody, przeciwnie rzeczą oczywistą, że prawdziwa i święta religia koniecznie wiedzie ludzi do prawdziwéj oświaty i postępu. Nadmienić więc trzeba, że jeżeli Pismo św. obiecuje chrześcianom krzyż i prześladowanie, czyni to w duchu prorockim. Nie wynika to bowiem z natury religi i chrześcijańskiéj, tylko ze złości tyrańskich nieprzyjaciół chrześcijaństwa.

Gdyby nie było takich nieprzyjaciół, toby religia chrześciańska wszystkich ludzi w jeden wieniec przyjaźni łączyła, którzyby się wzajemną miłością uszczęśliwiali. Błogosławieństwa cierpiących i płaczących w wewnętrzném ich szczęściu szukać należy, którem się cieszą już w tém życiu ci wszyscy, którzy z czystem sumieniem cierpią dla sprawiedliwości i tém na wieczną chwałę niebieską sobie zarabiają. — Nie tylko w ogólności jest fałszem, że religia chrześciańska wiedzie do nędzy i sromoty, ale ewangelia przyobiecuje zupełnie przeciwnie: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a to wszystko wam będzie przydanem.“ „To wszystko“ oczywiście odnosi się do tego, czego szukają synowie tego świata, jak Pismo św. bezpośrednio przedtém mówi. To więc, za czem synowie tego świata jako za najwyższém i jedyném dobrem gonią, dostojeństwa, bogactwa, szczęście doczesne, to wszystko ewangelia daje jako dodatek tym wszystkim, którzy naprzód szukają królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.

A teraz pytamy się każdego człowieka rozsądnego, czy wszystkich tych znamion prawdziwéj chrześcijańskiéj religii o wiele więcéj się nie spostrzega u narodów katolickich niż u protestantów? Jeżelić katolickie narody w ogóle tak żywo handlem i przemysłem się nie zajmują, jak protesianci, jeżeli nie gonią tak chciwie za majątkiem, to dowodzi, że są lepszymi chrześcianami, bo „tego wszystkiego, czego szukają poganie“ nie uważają za cel swój najprzedniejszy. Przypuściwszy więc, że pomimo to katolickie narody wykształcone i dobrze wychowane i już tu na ziemi są szczęśliwszymi od protestantów, toby niczem innem nie było, tylko, że obietnica ewangelii „to wszystko wam będzie przydanem„, na nich się spełniła. Moglibyśmy jeszcze okazać, jak nieprzyjaciel ewangelii sroży się przeciw narodom katolickim, moglibyśmy za przykład podać ziomków *Timesa,* jak sobie postępują z Irlandyą; czy też może postępowanie zgadza się z ewangelią? Moglibyśmy wykazać, że takie doczesne uciskanie tylko ludów katolickich w wierze nie osłabiają, ale nawet co lepszych i szlachetniejszych protestantów do katolicyzmu pociągają, a znów wyrzutki protestanckie przeciwną idą drogą, ależ pozostańmy jeszcze przy doczesnéj szczęśliwości narodów. Szczęśliwość ta nie zależy tak na zbytnich dobrach materyalnych, jak raczéj na rzetelnym stósownie do potrzeb pojedyńczego podziału pomiędzy masy tychże dóbr i na dobrém ich używaniu. Bogactwo niezliczone, potem i łzami wielu okupione nie jest świadkiem wiarogodnym szczęścia narodu, a tem mniéj potęga i przewaga polityczna jakiego narodu świadczy o szczęściu narodu, a jeszcze o wiele mniéj potęga i przewaga polityczna świadczy o tem, jeżeli ją trzeba okupywać najuciążliwszemi podatkami i wojnami morderczemi. Całe szczęście jest tu w ręku tych niewielu, którzy owoce owych ogólnych ciężarów pożywają, nędza zaś i płacz jest udziałem ludu. Taka szczęśliwość jest właśnie ową fałszywą, pozorną szczęśliwością, którą *Times* tak wynosi, jako szczęśliwość najoświeceńszych i postępowi najwięcéj oddanych narodów. Przeciw temu stawiamy za świadków ów prąd mas ludu owych krajów do socyalizmu i komunizmu. Gdyby, jak mówią, tam żył naród szczęśliwy, toby bogacze przed nim tak nie drżeli. Pomiędzy katolickimi narodami nie widać tak strasznych objawów, a jeżeli się gdzie takowe znachodzą, to są pomiędzy tą częścią ludności, która w sercu więcéj się za-

raziła owemi ideami, jakie *Times* wychwala, czyli więcéj jest protestancką niż katolicką. Zresztą Kościół katolicki nie obawia się statystycznych zestawień. Uczony Cobbet n. p. okazuje wielką wyższość dobrobytu pomiędzy ludnością angielską w czasie, gdy jeszcze była katolicką, niż teraz gdy jest protestancką.

Wiadomo także, jak protestanci kościoły pierwszych wieków wielkiemi pochwały obsypują, i słusznie; do tego dochodzą oni nawet, że tylko w tym kościele pierwszych wieków myślą znaleść czystość ewangelii. Ale jakżeż z tém pogodzić oną przez *Timesa* tak cenioną chciwość bogactw, czci i wpływu? Zbyt przecież wiadomą rzeczą, że w pierwszych wiekach chrześciaństwa prawie wszystkie dobra doczesne w rękach pogan były, a zrabowanie, prześladowanie i męczeństwo należało do Kościoła Chrystusowego. — Jeżeli więc bogactwo i polityczna przewaga są oznaką prawdziwego Kościoła Chrystusowego, czemuż milczy *Times* o wiekach średnich, gdy Kościół katolicki także berło dzierżył. Te więc dowody *Timesa* przeciw katolicyzmowi, nic zgoła nie znaczą.

Drugi zarzut *Timesa* przeciw katolicyzmowi ma z pierwszym wiele podobieństwa — bo znów na politycznéj i materyalnéj przewadze protestantów, a na osłabieniu dzisiejszego papieztwa w kierunku dóbr doczesnych i politycznych. „Wszystko, powiada *Times,* wszystko się papieżowi chce wymknąć, nawet Włochy rzucają się na patrimonium Petri i wyzywają przeciw sobie jego powagę duchową. Tylko kilka mil kwadratowych może papież własnością swą nazwać, a nawet i to musi bronić obcemi bagnetami..."

„Papiezcy poddani burzą się przeciw niemu, a rządy wszystkich innych państw europejskich idą swoją drogą. I w tak krytyczném położeniu papież jeszcze tak dobrodusznym, że się zajmuje protestantami, którzy przecież temu wszystkiemu winni."

Drugi więc zarzut *Timesa* tyczy się obecnego położenia papieża i stosunku jego poddanych, którzy, jak *Times* mówi, buntują się przeciw niemu. Jak fałszywem to twierdzenie, tego dowodzi zachowanie się rzymskiéj ludności. Podczas gdy po innych krajach powstają rewolucye jakby czarodziejską laską wywołane, to w samym Rzymie burzycielom nigdy się jeszcze nie udało pokój zakłócić, a wszystkie tylko na to posłużyły, aby tem ściśléj połączyć lud ze swym królem. Tak samo działo się i w prowincyach od papieztwa oderwanych; takowe się nie zbuntowały, jak *Times* powiada, lecz zostały od papieża, wbrew woli wiernego ludu, gwałtem oderwane; jest to faktem, tyle razy i tak jasno dowiedzionym, że tu już dowody te pominąć musimy. Zresztą gdyby to, co *Times* powiada, było rzeczywistą prawdą, toby i tak niczego nie dowodziło; gdyż jak nie można wnioskować, że ponieważ wielu chrześcian znajduje się pod tureckiem panowaniem, a więc religia turecka lepszą jest niż katolicka, tak samo nie można wnioskować, że protestantyzm lepszym jest, ponieważ wielu katolików znajduje się pod panowaniem protestantów. Tem mniéj można stąd na korzyść protestantów wnioskować, ponieważ dowiedzioną jest rzeczą, że angielskiemi właśnie pieniędzmi ten duch rewolucyjny bywa podniecanym. Że duch buntu jest owocem ducha protestanckiego, to przyznaje sam *Times,* boć od protestantów, jak *Times* mówi, „wszystko to złe (przeciw papieztwu) pochodzi." Jeżeli wszystko to złe od protestantów pochodzi, to *Times* sam przyznaje, że duch protestantyzmu jest duchem rebelii i zawichrzeń ludów i rządów. Stąd też jasną rzeczą, że protestantyzm, w którego obronie *Times* występuje, że protestantyzm nie tylko żywi niepohamowaną żądzę do dóbr doczesnych, ale nawet jest duchem buntu i zawichrzenia, że więc taka religia nie może być prawdziwą, Chrystusową, gdyż religia prawdziwa Chrystusowa stara się przedewszystkiem o zbawienie duszy, a ludzi wzajemnie, nie pięknemi słowy tylko, lecz w prawdzie i uczynkami nakazuje miłować.

*Ks. F. S.*

---

# Uwagi
## jednego z księży dekanatu Krobskiego
### nad Uwagami
### p. Dr. **Karola Libelta**
dotyczącemi stósunku duchowieństwa do narodowości.

(Dokończenie.)

Oświadczamy p. Libeltowi, że nie dostrzegamy u niego ani poglądów katolickich, ani serca katolickiego, tj. ani przekonania, ani uczucia katolickiego. Pojmujemy, jak p. Libeltowi trudno rozum ugiąć przed majestatem prawd katolickich — jak trudno mu rozgrzać serce ogniem miłości ku Kościołowi, téj bozkiéj instytucyi, téj arki, gdzie zbawienie ludzkości. Szkoły, wychowanie, towarzystwo, książki, pisma, to wszystko skrzywiło kierunek jego umysłu i wyziębiło mu uczucie katolickie — nie dziw więc, że taka mięszanina fałszywych i prawdziwych pojęć o Kościele, nie dziw, że taki chłód w słowach jego, gdy mówi o nim. Szczęściem, że pan Libelta nie możemy uważać za odbicie i wyraz wierny przekonań i uczuć obywatelstwa naszego, które niezawodnie zdrowszy ma pogląd i gorętsze uczucie dla Kościoła. P. Libelt nie uchwycił nici tradycyi katolickiéj, która się promieniła przez cały ciąg żywota naszego narodowego — i trudno mu ją nawiązać, a byłoby to przecież z wielką korzyścią, gdyby pan Libelt z swym rozumem, nauką, wpływem, popularnością, stanął szczérze na gruncie zasad katolickich i niemi ożywion przodował narodowi. Biedni my, bardzo biedni — kiedy z jednéj strony schizma taranem bije w katolicyzm, w tę twierdzę naszą, rozwalając ją powoli, choć z oporem, kiedy z drugiéj protestantyzm podkopuje go, kiedy z trzeciéj liberalizm zatruwa naszą społeczność, my, zamiast ratować a bronić szczérze téj ostatniéj baszty, sami niebaczni podważamy jéj fundamenta! Nieprzyjaciele poznali, gdzie nasza siła — a nam tak trudno uznać to! Sądzimy, że p. Libelt musiał się zarumienić zapierając się w obec schizmy i protestantyzmu przyszłości katolickiéj, i katolicyzm stawiając na równi z pługiem, łokciem i młotem.

P. Libelt mówi: „że byłaby bolesna rzecz, gdyby się katolicyzm miał za Kościół panujący na podobieństwo panującéj schizmy w carstwie moskiewskiem, która siebie mając za błachoczesną, wszystkie inne wyznania poniża, potępia." Ileż i tu błędnych

pojęć. P. Libelt nie rozróżnia panującego Kościoła od urzędowego Kościoła — schizma jest panującym lecz zarazem i urzędowym kościołem. Katolicyzm zaś w państwach prawdziwie katolickich był panującym Kościołem, ale nigdy nie był urzędowym Kościołem. Kościół chce panować w państwie ze swemi zasadami, prawdami bożemi, dla dobra społeczeństwa, ale nie pozwoli nigdy w mundur urzędnika się przybrać, wolnym chce być zawsze. Życzeniem najgorętszym winno być każdego katolika, aby katolicyzm był panujący w narodzie, aby rząd jego był katolicki, bo wtenczas prawdy boże daleko swobodniéj mogą się szérzyć w narodzie, nie znajdując przeszkód. Panowanie katolicyzmu w państwie nie zawiera w sobie przecież konieczności prześladowania wyznań przezeń jako błędne uznanych, — on je toleruje, a na to jéno nie może zezwolić, aby się błąd szerzył kosztem prawd bożych. Były prześladowania religijne, to prawda, ale nigdy one nie leżały w duchu Kościoła jako instytucyi, były wybrykami pojedyńczych członków uwiedzionych fałszywą gorliwością. Na dowód, że to nie tak bolesna rzecz, aby katolicyzm miał się za panujący, że owszém katolicyzm chce być panującym dla dobra ludzkości, przytaczamy zdanie Stolicy Apostolskiéj wyjęte ze *Syllabusa* §. X. Nr. 77:

„Błędem jest, że w naszych czasach już nie przystoi, aby religią katolicką uważano za jedyną religią państwa z wyłączeniem wszystkich innych wyznań.“ Nr. 78: „błędem jest, że chwalebnie w niektórych katolickich krajach prawem zastrzeżono, aby ludziom tam przebywającym wolno było publicznie odbywać nabożeństwa wyznaniu każdemu właściwe.“

Może p. Libeltowi wydadzą się te zdania zgodne z cywilizacyą nowoczesną i jego liberalizmem jako błędne przez Stolicę Apostolską wskazane — my jednak jako prawi katolicy, znając obowiązki względem Kościoła, błędy te zgodne z dzisiejszym liberalizmem złudnym, ale niezgodne z duchem Chrystusowym, wraz ze Stolicą Apostolską odrzucamy, potępiamy i radzimy tak samo p. Libeltowi potępiać, radzimy rozum, przekonanie, wolę poddać pod orzeczenie téj Stolicy, która jest i „utwierdzeniem i kolumną prawdy.“

Katolicyzm ma się za jedynie prawdziwą religią, bo ma prawdę sam jeden, każda prawda zaś ma to do siebie, że wyklucza przeciwne sobie zdania, prawda jedna tylko być może. Jest to jedną z cech katolicyzmu, że on sam jeden nigdy nie przestał ani na chwilę uważać się za jedynie prawdziwą religią, że żadnéj religii, żadnemu wyznaniu obok siebie miejsca nie przyznał*). Téj cechy nie ma żadne inne wyznanie, nie ma jéj protestantyzm, nie ma jéj i schizma. Protestantyzm uznając siebie za prawdziwą religią, uznaje i inne wyznania za również do zbawienia prowadzące — i schizma (zasięgliśmy zdania osób kompetentnych, które miały stósunki z duchowieństwem schizmatyckiem wykształceńszem) obok siebie uznaje i Kościół zachodni za równie prawdziwy. Jeżeli zaś schizma tępi katolicyzm, to dla tego, że jest narzędziem rządu, w widokach politycznych.

Ideałem państwa p. Libelta jest państwo bezkonfesyjne, gdzieby żadnego wyznania panującego nie było, gdzie odtąd błąd ma równe prawa szérzenia się z prawdą. P. Libelt sądzi, że takie tylko państwo może być sprawiedliwem dla wszystkich swych członków. P. Libelt zapomina, że katolicyzmu kardynalną zasadą jest miłość bliźniego, że błąd potępia, ale ludzi miłuje, błędu nienawidzi, lecz z miłością do siebie ludzi przygarnia. Za przyjęciem państwa bezkonfesyjnego pójdą w następstwie szkoły bezkonfesyjne, prawodawstwo bezkonfesyjne itd. Nie pragniemy doczekać się czasów, gdzieby w rządzie bezkonfesyjnym był ministrem oświecenia jaki żyd, co wszystko mogłoby być, boć każde wyznanie miałoby równe prawa, a wtenczas czyby tego rodzaju minister oświecenia popierał kierunek katolicki szkół i oświaty, jakieby zajął stanowisko w obec zasad katolickich, które przecież w życie wnijść muszą, bo na to je Kościół głosi, a nie na to tylko, aby przedmiotem dysput teologicznych były?

P. Libelt lekko pozbywa błędy w *Syllabusie* wymienione, a któremi i nasza społeczność, w szczególności zaś dziennikarstwo nasze, jest zarażone. Nam chodziło o ogólny kierunek narodu naszego; chcieliśmy i chcemy, aby przodownicy narodu za podstawę kierunku tego przyjęli zasady katolickie, nie zaś żeby trzymali z nowoczesnym liberalizmem. Ponieważ w kierunku narodowym nie zawsze znajdowaliśmy zgodę z duchem Kościoła katolickiego, przeto przypomnieliśmy błędy, które kierunek ten wykrzywiały i wykrzywiają. Przycisk położyliśmy właśnie na zasady w *Syllabusie* w negatywnéj formie wyrażone. P. Libeltowi nie przypadły one do smaku, i zaraz je pominął oświadczając, „że jako niekompetentni w teologiczne rozprawy wdawać się nie możemy, i dla tego tematów *Syllabusa* nie rozbieramy.“ Myśmy temata *Syllabusa* nie dla tego przytoczyli, aby p. Libelt nad niemi rozprawiał, czy one słuszne czy niesłuszne, czy zgodne z dzisiejszą cywilizacyą czy nie, aby je rozbierał, *pro* i *contra* dyskutował nad niemi — myśmy je na to przytoczyli, aby p. Libelt rozum swój i przekonanie jako katolik im poddał, bo to nie tezy akademiczne lub scholastyczne, ale to zasady, na których spółeczność żywot cały swój winna oprzeć i na nich rozwijać. Błędy w *Syllabusie* wymienione, to choroby dzisiejszéj spółeczności, które Namiestnik Chrystusów wskazuje, aby z nich się spółeczność wyleczyła — to złe, błędne drogi, na które społeczeństwo nasze weszło, a z których ma za ostrzeżeniem Namiestnika Chrystusowego zwrócić i obrać ku postępowi swemu bity gościniec prawd bożych w Kościele w nieskażoności zawartych. P. Libeltowi nie podobają się zasady *Syllabusa*, bo one burzą jego liberalizm ubrany złudnie w szatę katolicyzmu, który będzie można czasu swego zrzucić — bo pan Libelt chciał na błędach w *Syllabusie* wymienionych przyszłość naszą oprzeć. Nie, zasady *Syllabusa* nietylko należą do dysput teologicznych, nietylko mają być traktowane po seminaryach duchownych lub fakultetach teologicznych, nietylko w kompendiach te-

*) Cfr. de Maistre, du Pape.

ologii, ale mają one regulować życie spółeczne na podstawach bożych, one kierunek boży spółeczeństwu wytykają, one każdemu katolikowi, a więc p. Libeltowi, za normę jego przekonań, jego działania, jego myślenia służyć powinny. Sądzimy, że trafimy w myśl p. Libelta, jeżeli mu taką niejako apostrofę do duchowieństwa przypiszemy: My do prac narodowych chcemy waszych osób, waszéj nauki, waszego wpływu, waszéj pracy, a może i waszego grosza — oto czego od was żądamy — ale wasze zasady przestarzałe, niezgodne z cywilizacyą dzisiejszą, wasz zacofany *Syllabus* zostawcie sobie w waszych prywatnych dysputach, w waszéj teologii. w waszych seminaryach — możecie się weń bawić, nim cieszyć, ale nie myślcie, abyśmy na nim przyszłość naszą oprzeć chcieli. Taki jest niezawodnie grunt myśli p. Libelta. Nauczyliśmy się rozumieć naszych filozofów, którzy słów katolickich używają, aby niemi niekatolickie myśli i zasady zakrywać i blichtrem pozornym łudzić. Owóż na takie oświadczenie i my odpowiadamy: Nas duchownych bez zasad katolickich mieć nie można, my wszędzie i zawsze kapłanami Chrystusowymi zostaniemy, wszędzie i zawsze dla Chrystusa i jego Kościoła św. pracując.

P. Libelt ciągle bije w to i to za dowód odsunięcia się duchowieństwa od prac narodowych uważa, że ono nie chce drzwi kościelnych otwierać manifestacyom i demonstracyom religijnym w celach narodowych urządzanym, i że posłuszne rozkazowi Władzy Duchownéj, cofnęło się od agitacyi wyborczych, należąc jednak do wyborów. Dziwi nas to bardzo, że p. Libelt, poważny wiekiem, nauką, doświadczeniem, taką wagę w interesie narodowym przypisuje tym sztucznym manifestacyom, które nie przestając na placach i rynkach publicznych, chcą wtargnąć hałaśliwie w spokojne świątynie Pańskie. Mybyśmy się czego innego od p. Libelta spodziewali, zwłaszcza, że na niego oczy zwrócone téj części narodu naszego, spodziewaliśmy się, że podniosłym umysłem i zdrowym rozumem politycznym wzniesie się ponad te bezużyteczne, jałowe, nudzące i nużące a nawet i szkodzące demonstracyjne religijno-narodowe obchody. Ze stanowiska kościelnego potępiamy je i odpychamy jako nadużycie świętości domów bożych w celach niezgodnych z ich świętością, jesteśmy bowiem mocno przekonani, i żadne rzewne, na tkliwą nutę nastrojone wywody p. Libelta nam tego przekonania nie obalą: jesteśmy przekonani, że one są tendencyjnie układane, że są sztucznie stwarzane i narzucane dla zwrócenia uwagi na siebie, dla zaimponowania obcym, a nie dla szczérego nabożeństwa. Po sąd o tych demonstracyach ze stanowiska rozumu politycznego odsyłamy p. Libelta do *Przeglądu Polskiego,* w którym w zeszycie wrześniowym r. b. czytamy na str. 504—506:

„W kościele jest władza, która naznacza, kieruje i przewodniczy uroczystościom kościelnym, nikt ani w rodzinie, ani w kościele nie stwarza dowolnie sztucznych uroczystości i świąt; w rodzinie obchodzić się winno święto *nie dla zwrócenia na siebie uwagi, lub dla zaimponowania sąsiadowi... że Kościół nie urządza uroczystości tendencyjnych... że ani w rodzinie dzieci ani w Kościele wierni, lud lub świeccy nie postanawiają i nie urządzają uroczystości lub świąt, lecz że w rodzinie zwyczaj je naznacza, a przewodniczy im ojciec rodziny, a w Kościele przepisy kościelne i władza kościelna.... Demonstracye są u nas ostatnią pociechą i przystanią dla tych, którzy nie zdali egzaminu dojrzałości politycznéj....* Wiemy z doświadczenia, że u nas *w naszém wyjątkowem położeniu* taka serya demonstracyi systematycznie urządzonych, taki nieprzerwalny łańcuch manifestacyi musi doprowadzić do katastrofy i *odwieść od poważnéj pracy, bo zamiast podnosić ducha narodowego musi go roznamiętnić,* bo skoro raz rozpoczną się u nas demonstracye, nie ma dobréj przyczyny, aby je zakończyć.... *Są chwile, w których nawet od uroczystości kościelnych i rodzinnych roztropność i przyzwoitość nakazują się wstrzymać....* Tak w Kościele jak w rodzinie jest sposób i sposób ochodzenia uroczystości i świąt, który zależny jest *od okoliczności, że i Kościół obchodząc publicznie swoje uroczystości winien także oglądać się na warunki, w których się znajduje,* że Kościół nie powinien, nie może i téż nie chce w ten sposób urządzać swoich uroczystości, aby one drażniły lub wywoływały starcia z innemi wyznaniami, któreby więcéj szkody jak korzyści przynosiły Kościołowi, że w rodzinie także nie obchodzi się ich hucznie i wesoło, jeżeli się z niemi zbiega żałoba rodzinna.... *Jesteśmy w wyjątkowem, przechodowem położeniu, a naszym obowiązkiem jest z niesłychaną oględnością, pracą, i opierając się na doświadczeniu, odrabiać fortunę rodziny i ochraniać ostatnie szczątki jéj mienia* dla zapewnienia jéj przynajmniéj jakiego takiego bytu. Jesteśmy administratorami ostatniéj wioski pozostałéj z ogromnego majątku roztrwonionego i zlicytowanego. W tém położeniu nie możemy ani świetnie, ani hucznie, ani głośno obchodzić świąt rodzinnych, bo musimy *mieć tysiące względów* na uwadze. nawet złe języki. Potrzebujemy kredytu i musimy także oglądać się na sąsiadów czyhających na nasz upadek. Słowem, musimy się zamknąć do czasu przynajmniéj w cichéj, ale sumiennéj pracy.“

Na str. 511:

„Nie chcemy, aby arcybiskup hr. Ledóchowski pochlebiał namiętnościom patryotycznym, aby niepotrzebnie i bezowocnie stawał w opozycyi z rządem, cieszymy się i winszujemy mu, że zamknął stanowczo drzwi kościołów przed politycznemi demostracyami.“

Tyle *Przegląd Polski.* Złote to słowa — i chciałbym je wypisać każdemu w domu jego, aby codzień je odczytywał. Takich słów, takiego rozumu spodziewaliśmy się od prezesa koła poselskiego, ale nie narodowo tkliwéj i naiwnéj obrony tych, co w celach demonstracyjnych do kościołów przychodzą. P. Libelt i takiemu każe drzwi kościelne otworzyć, co cały rok do kościoła nie chodzi, a na demonstracyjne nabożeństwo chce przybyć i plackiem upada na posadzkę na zabrzmienie hymnu narodowego. O nie, my mu drzwi nie otworzymy — bo on nie do Boga modlić się będzie, kiedy Bogu utajonemu prawdziwie w ołtarzu hołdu oddać nie chce, lecz do bożyszcza narodowego, które w miejsce Boga i przed Bogiem postawił, — z taką modlitwą do bożyszcza swego niech idzie na kopiec Unii Lubelskiéj razem z p.

Smolką, ale nie do świątyni Pańskiéj!... Kiedy kto rzeczy jakiéj nadużywa, to się téj rzeczy zaraz nie niszczy, nie znosi, tylko się ją usuwa temu, kto jéj nadużyć skłonny. Skruszył nam Pan Bóg ojczyznę naszą miłą, Jerozolimę naszą ziemską, i nie daje nam jéj mimo wysileń, bośmy bożyszcze sobie z niéj zrobili, bośmy ją postawili w miejsce Boga, w miejsce Jerozolimy niebieskiéj, bo jéj nie w Bogu i dla Boga miłujemy i szukamy.

Pan Libelt występuje w obronie radykalnego dziennika *Kraj*, twierdząc, że on nie obraża jego uczuć katolickich i przekonań. Aby uczucia i przekonania czyje mogły być dotknięte i obrażone, trzeba je wprzód posiadać. Kto ich nie ma albo nie ma w zupełności i świeżości, tego cóż razićby mogło? Każdy z błędów *Syllabusa* umieszczonych w „*Odpowiedzi*" mojéj pierwszéj naruszył *Kraj*. I nic dziwnego — sama redakcya nie daje rękojmi, aby dziennik ten miał być w duchu przyjaznym katolicyzmowi, instytucyom i zasadom katolickim redagowany. W Nr. 238 *Dziennika Poznańskiego* w korespondencyi z Krakowa znajdujemy wiadomość o redakcyi *Kraju*, że ją objął Dr. Gumplowicz, żyd, który dawniéj pracował w ziejącéj nienawiścią ku katolicyzmowi żydowskiéj Wiedeńskiéj *Pressie* — i że ten sam Dr. Gumplowicz od początku istnienia *Kraju* w nim pracował.

Zresztą nie potrzeba się zaraz wypierać ojca i matki — już i to dowodem złego usposobienia, kiedy syn z goryczą, przesadą, nienawiścią mówi o matce lub ojcu. Dobry syn nie rozgłasza po świecie, nie trąbi na gwałt, nie powiększa, przekształca błędów, które się zdarzają między członkami Kościoła św., za co saméj instytucyi winić nie można. Tak postępuje dobry syn: zły syn zaś wyśmiewa się z rodzica lub rodzicielki, jak Cham z ojca swego. Pan Libelt zarzeka się, że ani on, ani *Dziennik Poznański* nie chcieli orzekać o zasadach katolickich, które są niewzruszone, choć kiedy mu zasady katolickie ze *Syllabusa* zacytowaliśmy, on ich jako takie nie uznał, lecz je milczkiem zgrabnie pominął jako kwestye, tezy, temata teologiczne, które go wcale nie obchodzą — przyznaje zaś prawo sobie i *Dziennikowi Poznańskiemu* orzekania o interesach katolickich, co się z interesem katolickim zgadza a co nie. My i tego przywileju ani panu Libeltowi, ani redakcyi *Dziennika Poznańskiego* nie przyznamy, bo tak pan Libelt jak i *Dziennik Poznański* pokazał, że nie ma jasnych pojęć o Kościele, o misyi jego w świecie, o zasadach kościelnych i o swych obowiązkach względem Kościoła, bo obojgu zbywa na rozumie politycznym każdą rzecz z właściwego punktu chwytającym, małoznaczne rzeczy dla większych umiejącym poświęcić. Rozpoznanie zaś, co jest zgodne z interesem katolickim, a co nie, wymaga najprzód obeznania gruntownego z zasadami Kościoła, z dziejami Kościoła, z celem Kościoła, ze stósunkami, w jakich do społeczności zostaje, wymaga też rozumu przenikliwego. Ponieważ więc warunków i przymiotów potrzebnych do ocenienia, co jest zgodne z interesem Kościoła a co nie, nie dostrzegamy, ani u p. Libelta, a w redakcyi *Dziennika Poznańskiego,* ponieważ, daléj, nie łatwo też mieć te wszystkie warunki cywilnemu w innéj sferze żyjącemu, przeto tego przywileju nie przyznajemy ani p. Libeltowi, ani *Dziennikowi Poznańskiemu.* I po ocenienie tego, co interesem katolickim, udamy się, my duchowni, i radzimy to samo świeckim wszystkim, udamy się do naczelczéj Władzy duchownéj, która ma wszystkie potrzebne ku temu przymioty, a nadto z wyższego daleko stanowiska zapatruje się na sprawy i interesa katolickie, zdolna więc jest wskazać dobry a bezpieczny kierunek interesom katolickim.

U Władzy Duchownéj interes Kościoła na pierwszym jest miejscu — u p. Libelta i *Dziennika Poznańskiego* podrzędne zajmuje tylko stanowisko — zależne od urojonych interesów krajowych. Władza Duchowna jest wpracowana, wżyta, że tak powiem, w interesa Kościoła, — p. Libelt i redakcya *Dziennika Poznańskiego* profanami są. Ze względu też na interes Kościoła Władza Duchowna zakazała kapłanom przyjmować mandata poselskie na sejm — uczyniła to po dojrzałym rozmyśle, i chociaż to p. Libeltowi i *Dziennikowi Poznańskiemu* nie zdaje się zgodnym z interesem Kościoła, to jednak my duchowni pójdziemy w tym względzie za sądem Władzy naszéj Naczelnéj, bo u niéj znachodzimy wszystkie warunki i przymioty potrzebne do wydania dobrego sądu o interesach Kościoła i do dobrego pokierowania niemi.

---

Obowiązek nakazywał nam podjąć rękawicę rzuconą duchowieństwu przez p. Libelta tak pierwszy raz w „*Odpowiedzi*" naszéj, jak i tą razą w tych *Uwagach* naszych. Sumienie nam nasze powiada, że prawdę mówiliśmy tak w pierwszym jak w drugim razie w osobie p. Libelta obywatelstwu naszemu. Na zaspokojenie p. Libelta i tych co się zbytnie a niepotrzebnie trwożą, aby rozbrat nie nastąpił zupełny między duchowieństwem a narodowością, a raczéj pracami narodowemi; w końcu dodajemy, że żaden z nas nie zapomni, z jakiego narodu wyszedł, jaka matka go wykarmiła, jaka ziemia go żywi, jakiem powietrzem oddycha, w jakim narodzie jego misya i posłannictwo, ale że przedewszystkiém zawsze i wszędzie czuć się będzie kapłanem katolickim, że według interesu Kościoła zawsze interes kraju i narodu swego będzie stósował, bo interes kraju łącząc zawsze i wszędzie z interesem Kościoła, spodziewa się dobrze służyć ojczyźnie swojéj. Niech p. Libelt i obywatelstwo mu wtórujące, nie chce z nas zrobić agitatorów politycznych, niech nas nie stara się kusić do robót, w którychby i interes Kościoła nie był złączony. Ze stanowiska kościelnego sprowadzić się nie pozwolimy, pomimo zaczepek obrażających na zebraniach nie mających styczności z tą kwestyą, i ze stanowiska li kościelnego, na sprawy narodowe patrzeć będziemy. Czujemy, że na tém stanowisku silni będziemy, bo to jest stanowisko nasze, właściwe od Chrystusa nam wskazane, a tego bezkarnie opuszczać nam się nie godzi. Gdyby nam miano wskazać cośkolwiek jako robotę narodową, coby nie zgadzało się czy to z zasadą Kościoła, czy to z interesem jego, uważanym za taki przez Naczelną Władzę Duchowną, nie zawachamy się — zostanie-

my wiernymi i zasadom i interesom kościelnym! Jest pola dosyć, na którym interes Kościoła ściśle się łączy z interesem ojczyzny — na którym pracując i dla dobra jednego i drugiego będziemy pracować, a tém polem to szkoła, ambona, konfesyonał, Towarzystwa Czeladzi Rzemieślniczéj, Towarzystwa Robotników, Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, Kółka Włościańskie, Towarzystwa Wstrzemięźliwości. Jakiż ogrom pracy! Jakże obszerne pole! Nie potrzebujemy go szukać w demonstracyach bezowocnych a drażniących, i w agitacyach wyborczych, z których nie wiele rzetelnego pożytku.

Posłannictwo mamy od Boga do narodu, abyśmy go do Boga prowadzili, abyśmy go uświęcali, abyśmy w tém królestwie ziemskiém Królestwo Boże szérzyli i ukrzepiali. Żeby posłannictwo to doskonale wypełnić, to i czasu i życia nie starczy, a więc i tym mniéj czasu znajdzie się dla robót, do którychby p. Libelt chciał duchowieństwa użyć. Pracować przedewszystkiém będziemy dla Kościoła, dla tego żywego Kościoła, do którego i p. Libelt należy, a nie wątpimy, że i dla narodu z téj pracy wielkie pożytki wynikną, bo wszędzie a szczególnie u nas te dwa interesa ściśle zespolone i odczepić się jeden od drugiego nie dadzą. Na rozbrat, rozdział nigdy nie zezwolimy: choć będzie rozbrat zasad, nie będzie rozbratu serc — ale wolelibyśmy, i to jest usilde i gorące pragnienie całego duchowieństwa, aby i rozbratu zasad nie było, abyśmy nietylko serca, ale i przekonania złączyli związką, nie dającą się niczém stargać, związką jednych i tych samych zasad katolickich, i jednego i tego samego przywiązania do Kościoła, a wtenczas rzeczywiście będziem jednością silni, a z téj jedności błogie wyrosną owoce.

---

## Czas o Arcypasterzu naszym.

W numerze 253 dziennika *Czas* znajduje się korespondencya z Poznania, w któréj zaczepki, jakich sobie *Dziennik* tylekroć w obec Arcypasterza naszego pozwalał, odparte są faktami.

Przytaczamy ten list w całości.

Oto co pisze korespondet:

Czytając wciąż w *Dzienniku Poznańskim* i w korespondencyach poznańskich do *Kraju* bądź nowe, bądź uporczywie pomimo zaprzeczeń, ponawiane zarzuty przeciw naszemu duchowieństwu, a mianowicie przeciw rządom dzisiejszego Arcybiskupa, udałem się po objaśnienie do ludzi najbliżéj z tym przedmiotem obeznanych, i przekonałem się, że jedne, a takich jest największa liczba, są bez najmniejszéj podstawy, drugie zaś, przy nieco dobréj woli i wierze, tylko korzystnemu dla tych rządów mogą uledz tłomaczeniu.

Korespondent do dziennika *Kraj* rozniósł po Galicyi wiadomość, że Arcybiskup usunął wykładowy język polski z Seminaryum duchownego poznańskiego, zostawując go tylko do wykładu historyi kościelnéj. Tymczasem jeden tylko przedmiot to jest filozofia, wykładaną jest po niemiecku, gdyż profesor jest Niemcem. Tak też i dawniéj, z wyjątkiem bardzo krótkiego zastępstwa, zawsze było. Dotąd żyje i odbiera pensyę Niemiec Dr. Volkmuth, który za przeszłego Arcybiskupa był w Seminaryum profesorem filozofii. Teologia moralna i prawo kanoniczne bywały dawniéj w połowie po łacinie, w połowie po polsku wykładane. Dzisiejszy Arcybiskup zniósł tę anormalność. Wiadomo bowiem, że we wszystkich seminaryach wykład obu tych przedmiotów po łacinie się odbywa. Zaś dla historyi kościelnéj, dla całéj egzegezy, dla języka hebrajskiego i dla Ritus, pozostał w zupełności wykładowym język polski. Cała więc zmiana redukuje się do tego, że dwa przedmioty, wszędzie po łacinie a u nas dawniéj z niejaką pomocą języka polskiego wykładane, otrzymały obecnie wykład ścisły i jednolity w języku kościelnym. Natomiast dokładna i umiejętna biegłość w języku polskim daleko ściśléj teraz przestrzeganą bywa. Wiadomo, że w naszéj Archidyecezyi jest przeszło 100,000 katolików Niemców. W seminaryum téż bywa 10ta część kleryków Niemców. Otóż Arcybiskup dzisiejszy zaprowadził jako regułę nie cierpiącą żadnych wyjątków, aby do seminaryum nie przyjmowano nieumiejących dobrze po polsku, a nikogo nie przypuszcza do święceń, póki się sam nie przekona, że kandydat doskonale włada językiem polskim.

W tak znacznéj ilości Niemców między katolikami w Poznańskiem szukać także należy powodu, i uznać go za najsłuszniejszy, że u nas rozporządzenia najwyższéj władzy kościelnéj wydawane bywają w obu językach. *Dziennik Poznański* donosił, że się to dzieje w języku niemieckim, a obok tego polskim, gdy tymczasem dzieje się przeciwnie: oryginał zawsze jest polski, i znajduje się w pierwszéj kolumnie pisma urzędowego, a obok tego z drugiéj przekład niemiecki.

Równie *Dziennik* jak i *Kraj* oburzają się na Arcybiskupa, że nakazał wieszać na czarnych tablicach w zakrystyach kościołów katolickich ordery z r. 1864 i 1866 po zmarłych żołnierzach pruskich. Rozporządzenie to pochodzi od przeszłego Arcybiskupa, który nawet dozwalał zawieszać takie ordery w samychże kościołach. Gdy rząd ponowił swoje w tym względzie żądanie w 1868, dzisiejszy Arcypasterz, nie mogąc się mu oprzeć przy takich téj sprawy antecedensach, ograniczył uchwałę swego poprzednika przynajmniéj tém, że stanowczo zabronił wieszania orderów w kościołach i rozkazał do zakrystyi je usunąć.

Zakaz udzielony duchowieństwu mięszania się do agitacyi politycznych jest faktem. Nigdy jednak Arcybiskup nie miał żadnemu księdzu za złe, jeśli oświecał swych parafian co do znaczenia wyborów i wystawiał im konieczność głosowania na Polaka, byle ten był dobrym katolikiem. Doświadczenie okazuje, iż to spokojne oświecanie i rad udzielanie więcéj daleko czyni wrażenia na włościanach, niż widok kapłana ciskającego się na trybunie zgromadzeń publicznych z całą zapalczywością świeckich agitatorów.

Również faktem jest zakaz demonstracyjnych nabożeństw. Nikt przecież i nic się nie sprzeciwia, aby jak najtłumniéj spieszono do kościołów w dnie uroczystości i pamiątek narodowych. Demonstracyę stanowi nawoływanie się po gazetach. Najczęściéj też bywało, że zaganiacze tego, rodzaju zaspokoiwszy się obwieszczeniem dziennikarskiem, gdyż tylko chodziło im o rozgłos w dalszych stronach, o pozór, nie o rzecz samą, nie przychodzili na nabożeństwa i kościoły zostawiali pustemi.

Dwa te ostatnie fakta są zbyt obszernej natury, by je tu pobieżnie godziło się roztrząsać. Miejmy nadzieję, że niechętni przyznają z czasem i w tym względzie słuszność dzisiejszym naszym rządom duchownym. Przyzna je niezawodnie potomność.

Schodzę do pobieżnych i drobnych wymysłów i bajek.

Przeciwnicy Arcybiskupa straciwszy nadzieję, iżby mogli przełamać przychodzące już do pełni przekonanie w duchowieństwie i w zdrowéj części społeczeństwa, że kościół bez największego dla siebie niebezpieczeństwa nie mógł dłużéj pozostać areną dla polityki i agitacyi polskich, starają się teraz za pomocą najfałszywszych wieści wmówić w publiczność, że Arcy-

biskup pozwala na propagandę polityki niemieckiéj przez kościół. Oto niektóre z tych wymysłów.

Korespondent poznański do *Kraju* donosił, że w czasie odbytéj w sierpniu misyi w katedrze poznańskiéj, OO. Jezuici miewali kazania polityczne. Widziałem O. Kamieńskiego, przewodnika téj misyi. Ten zapewnia, że ani słowa ściągającego się do polityki nie wyrzeczono, i nie odstąpiono ani na jotę od zwykłych kazań missyjnych.

Co do missyi niemieckiéj, odbytéj we wrześniu w kościele pofranciszkańskim, *Dziennik Poznański* usiłował wzbudzić oburzenie przeciw O. Klinkowström, oskarżając go, że miał w jedném ze swych kazań powiedzieć, że gdyby król Wilhelm „wczasie wojny nakazał walecznemu Jen. Steinmetzowi wyruszyć z korpusem swym na największy ogień, czyż wolno byłoby zapytywać się monarchy dla czego jest taka wola jego? nie, bo obowiązkiem poddanego jest słuchać a nie dysputować“. Korespondent poznański do *Kraju*, jeszcze daléj idąc, powiada, że O. Klinkowström zalecał ślepe posłuszeństwo nietylko względem króla, ale i względem Jenerała Steinmetza (Nr. 165 *Kraju*). Otóż w tém wszystkiém nie ma ani słowa prawdy. Zapytany O. Klinkowström oświadcza, że ani wspomniał o Jenerale Steinmetzu. Wykładając tylko teoretycznie, bez żadnych alluzyi, czem jest karność i prawdziwe posłuszeństwo, powiedział, że ścisłe posłuszeństwo, tam gdzie zachodzi potrzeba i istnieje ku temu prawo, nie pyta się wobec rozkazu dlaczego, ale wykonywa go natychmiast, i dla objaśnienia wziął za przykład wodza i podwładnego w czasie bitwy.

Niedawno znowu oskarżył *Dziennik Poznański* Jezuitów, że potwierdzają w ludzie przekonanie, iż obecna zaraza na bydło jest sprawą czarownic, że jeden z Ojców w Śremie miał w téj myśli kazanie, z tém tylko zastrzeżeniem, że ukaranie takich czarownic nie do ludu, ale do władz należy. Wiadomo, że kościół naucza, że są osoby opętane przez złego ducha, ztąd exorcyzmy, ale jak najsilniéj zarazem walczy przeciw zabobonowi, iżby one mogły rzucać uroki, czary, posiadać nadprzyrodzoną władzę szkodzenia, niszczenia i t. d. Otóż właśnie OO. Jezuici najsilniej zawsze wojują przeciw wszelkim zabobonom, a w tym razie, jak ich przełożony twierdzi, nikt z nich ani słowa nie powiedział, ktoreby w najodleglejszéj mierze mogło dać powód do podobnéj baśni.

Zarzucano Arcybiskupowi, że zakazuje czytelni ludowych, że zgromił jednego kapłana za rozdawanie jakiejś broszurki patryotocznéj, że pod jego wpływem księża trzymają i czytują tylko dzienniki niemieckie. Tak jest, zakazuje on księżom, którzy ludowe zakładają czytelnie, aby do nich nie dopuszczali książek zarażonych niedowiarstwem, sprzecznych z nauką kościoła, osłabiających wiarę i moralność. Istnieją u nas dwa wydawnictwa (X. Bażyńskiego i Daszkiewicza) książek dla ludu. Oba żadnéj przeszkody ze strony Arcybiskupa nie doznają. Owszem wszelkie publikacye, moralność i wiarę rozprzestrzeniające, stateczną u niego opiekę znajdują. Ilość czytelni po parafiach za jego rządów prawie w dwójnasób się pomnożyła. Nie wiemy tu zgoła o żadnem zgromieniu, o którem *Kraj* donosi, za rozszerzanie między ludem jakiéjś broszury patryotycznéj. Jeźli tak było, to ręczyć można, że nie z powodu patryotycznéj cechy tego pisma, lecz z przyczyny niezgodności z nauką kościoła lub należnego ku niemu uszanowania. Ubolewanie wreszcie *Dziennika* nad tém, że księża czytują tylko pisma niemieckie, jest albo żartem albo reklamą. Jeżeli bowiem co można zarzucić niektórym naszym duchownym, to łatwowierność, z jaką się dają powodować wieściom rzucanym przez *Dziennik* i podobne mu pisma polskie, i że wyłącznie na nich polegają, a dobrych pism kościelnych tak swoich, jak niemieckich i francuskich nie czytują.

Przed parą nakoniec dniami *Dziennik* wystąpił z nowem przeciwko Arcybiskupowi oskarżeniem, jakoby ten kazał wykreślić z litanii do Matki Boskiéj inwokacyę: Królowo korony Polskiéj. Skargę tę *Dziennik* powtarza z *Kraju*, a dla uwydatnienia jéj przytacza żądanie tutejszéj gazety niemieckiéj oparte na owem doniesieniu, aby i dalsze puryfikacye modlitw i litanii polskich władza duchowna jak najrychléj rozporządzić zechciała. W doniesieniu tém nie ma ani cienia prawdy. Ale jakiż to nierozsądek, jaka nieprzezorność dawać początek lub pochop podobnym pogłoskom! Czyż nie widzicie, że sami przez to napomykacie władzom, czego mają żądać, czém niepokoić naszego Arcybiskupa. Jakoż gazety niemieckie zaraz skorzystały z tych waszych doniesień, i domagają się, aby wszystko, co przeszłość polską przypomina, usuniętém zostało z książek nabożnych i ceremonii kościelnych. Niech ten przykład nauczy was, że osobliwie w takich sprawach należy być arcy-ostrożnym, i dobrze się u samego źródła przekonać o stanie rzeczy, zanim się da rozgłos zarzutom, najczęściéj tylko dla dokuczenia przeciwnikowi wymyślonym lub też lekkomyślnie przyjętym.

Wstrzymuję się od wszelkich komentarzy. Na inne obelżywe baśnie w *Gazecie Narodowéj, Dzienniku Lwowskim, Mrówce* i tym podobnych pismach pojawiające się odpisywać nie warto.

*Dziennik* poważnemu i spokojnemu wezwaniu nie uczynił zadość. Dotąd nawet o korespondencyi téj nie wspomniał. Mógł zaprzeczyć faktom, a wtedy nastąpiłoby nowe wyjaśnienie, albo cofnięcie się ze strony *Czasu*, w każdym razie doszłoby się do jakiegoś wypadku. Ale *Dziennik* trzyma się innéj praktyki; skoro mu co niewygodne, milczy. Tak uczynił niedawno w obec naszego zaprzeczenia co do wymazania z litanii inwokacyi „Królowo korony polskiéj.“ Tak sobie obecnie z *Czasem* poczyna. Podobnéj taktyki żaden człowiek, postępujący prosto, jakiekolwiek zresztą miałby przekonanie, pochwalić nie może.

## Wiadomości potoczne.

— Najprzewielebniejszy Arcypasterz odjechał do Rzymu dnia 8go b. m. w południe koleją Wrocławską. Pojechali z nim ks. Officyał i prałat Janiszewski, ks. Regens Likowski i ks. Maryański. Do Bojanowa odprowadzili dostojnego podróżnego ks. prałat Brzeziński, ks. officyał Dorszewski i ks. Koźmian. W Czempinie na stacyi żegnali dostojnego podróżnego księża miejscowi i dozór kościelny, w Kościanie byli na kolei wszyscy duchowni z miasta w komżach, Siostry miłosierdzia, dzieci, panienki z chorągwiami i tłum ludu. Przytomni co chwila wydawali okrzyki. W Starem Bojanowie wszyscy księża z dekanatu Śmigielskiego, mając na czele ks. dziekana Theinerta, składali Arcypasterzowi oświadczenia i życzenia. Wszędzie Arcypasterz serdecznie dziękował i z wzruszeniem przemawiał. Miał jechać prosto do Wiednia, ale że się pociąg dla wiatru opóźnił, musiał nocować we Wrocławiu. W Rzymie stanie w piątek 12go wieczór.

— Dla zaszłéj pomyłki, słów pożegnania, powiedzianych przez JWKs. Prałata Brzezińskiego do Najprzew. Arcypasterza w przededniu wyjazdu jego do Rzymu, nie mogliśmy zamieścić w artykule wstę-

pnym; podajemy je na tém miejscu. Oto przemówienie:

*Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!*

Przy zbliżającéj się chwili wyjazdu Celsissimi Domini do wiecznego miasta, celem brania udziału w naradach Soboru powszechnego, mamy sobie za miły obowiązek ponowić nasze najgłębsze uszanowanie dla dostojnéj Osoby Jego, i wynurzyć uroczyste życzenia zdrowia i wszelkich pomyślności. — Zapewniamy Cię Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, że gorące modły z naszéj strony do Pana Zastępów towarzyszyć Ci będą w całéj podróży, abyś szczęśliwie przebył drogę do upragnionego kresu, a potém po spełnieniu tego wzniosłego posłannictwa, w pożądanym stanie zdrowia powrócił do nas, i wiernych Ci owieczek.

Racz także Celsissimus Dominus, gdy będziesz u stóp Ojca św. składał mu swój hołd wierności, zapewnić Go i od nas, że jesteśmy wiernymi sługami Kościoła św., że w przywiązaniu do tegoż Kościoła św. i do widzialnéj Głowy jego, aż do zgonu przetrwać chcemy. — Duch czasu, który w łonie swojém kryje może rozliczne i dotkliwe dla Kościoła przygody, i w nas niejaką obawę wznieca, i dla tego prosić będziemy Najwyższego, aby Sternika Kościoła ramieniem Swojem wspierać, i drogami swemi prowadzić go raczył.

Również racz Celsissimus Dominus zapewnić Ojca św., że postanowienia Soboru św. z powolnością synowską przyjmiemy, i że te w walce na burzliwém morzu tego świata wzmacniać nas będą w wierze św.

— Z wielu stron nadsełano Arcypasterzowi w ostatnich czasach datki dla Ojca św. Między innemi odebrał dwa złote od ubogiéj jednéj wdowy z listem następującym:

„Najukochańszy Ojcze! Opuszczasz nas na czas długi, niech Cię Bóg Najwyższy ręką Swą świętą prowadzi i łaską Swoją przenajświętszą sprawi, abyś zdrowo i szczęśliwie powrócił. O to codziennie wraz z ośmiorgiem dzieci zanosić będę gorąco modły przed tron Jego. Posyłam dwa złote dla Ojca św. Mało to, ale na więcéj mnie niestać, bo jestem bardzo biedna. Gdybym miała, złotembym Ojca św. obsypała. Proś Go, ukochany Ojcze, aby nam błogosławił i modlił się za nami, szczególniéj w dzień Niepokalanego Poczęcia. Przepraszam za śmiałość moją, przepraszam, że żadnych nie wymieniam tytułów, ale ja piszę jak do własnego ojca.“

List ten, jak wiemy, mocno Arcypasterza poruszył.

— Ks. Aleksy Prusinowski, który od kilku miesięcy chorował u tutejszych Sióstr Miłosierdzia, wyjechał 9go b. m. na kuracyą do zakładu wodnego do Eckersberg pod Szczecinem. Pojechał także do Eckersberg ks. Przybyszewski ze Sławna, a ks. Koperski z Dalewa już ię tam znajduje.

— W Benicach, w dekanacie Koźmińskim, umarł w tych dniach ks. Stan. Stroiński. Urodził się r. 1799, święcenia kapłańskie odebrał r. 1823, a w Benicach był pasterzem od lat 34.

— W Krakowie druk I. części *Postylli* ks. Wuyka już ukończony. Teraz wyszły 3 poszyty: 33, 34 i 35 na uroczystości ŚŚ. Pańskich. Niebawem całe dzieło będzie w ręku prenumeratorów. Żałujemy, że w naszych dyecezyach mało znalazło się abonentów. W tejże drukarni Wł. Jaworskiego wyjdzie w tych dniach I. tom dzieła ks. Gaume: *Zasada i całość* itd.

— W Przemyślu ks. Krukowski kończy już II. tom znakomitego dzieła: *Teologia pasterska.* Odbitych już 31 arkuszy, braknie 10, za kilka więc dni ukaże się dzieło to kompletne; prenumeratorowie nasi odbiorą zaraz tom drugi. Przypominamy, że oba tomy kosztują 3 tal. 10 sgr. i za pośrednictwem naszém mogą być nabyte.

— Najprzew. Arcybiskup Wierzchleyski wybrał się w podróż do Rzymu dnia 12 b. m. w towarzystwie ks. kanonika Morawskiego. Rządy w czasie jego nieobecności sprawować będzie ks. Ostrawski, proboszcz kapitulny.

— Do *Dziennika poznańskiego* piszą z Wrześni:

Jak po bardzo wielu parafiach naszéj archidyecezyi, tak i w naszéj parafii założono bractwo wstrzemięźliwości. Parafianie nasi tłumnie przystępują do tego zbawiennego stowarzyszenia by czynem tym wypowiedzieć walkę nałogowi pijaństwa, który toczy ich wieczną i doczesną pomyślność. Szynkownie i karczmy miasta i okolicy naszéj, dawniéj pełne gwaru i krzyku podpiłych, stoją dziś opuszczone i próżne, a ci, co przed niedawnym czasem tak chętnie w nich przebywali, marnując swe mienie i duszę swe na niebezpieczeństwo utraty nieba wystawiając, z odrazą około nich przechodzą. Parafia nasza liczy mniéj więcéj 1500 członków, około 700 wpisało się dotąd do bractwa wstrzemięźliwości i ciągle się nowi zapisują. Stowarzyszenie to odbywa cztery razy do roku jeneralne zebrania; ma swych starszych, wybranych z grona swego, których jest obowiązkiem czuwać nad prowadzeniem się członków i zachęcać mniéj mężnych do wytrwania w tém zbawienném postanowieniu Na ostatniém takiém zebraniu uchwalono, aby każdy członek składał na ręce kasyera bractwa stósownie do woli pewną kwotę pieniężną. Grosz ten wspólny ma posłużyć na podniesienie chwały bożéj i upiększenie parafii naszéj w duchu katolickim. Pierwszym czynem, jakim bractwo to postanowiło cel swój uświęcić, jest postawienie figury — już nawet sprowadzono potrzebne do tego materyały.

Cmentarz około kościoła naszego parafialnego, dawniéj lichym płotem oparkowany, oczekujący od lat wielu stósowniejszego otoczenia, obwiedziono obecnie murem z pięknemi sztachetami i obsadzono świerkami. Na filarze głównym muru tego, tuż przy ulicy Średzkiéj, a naprzeciw wielkiego ołtarza, postawiono w najnowszym czasie statuę Bogarodzicy z dzieciątkiem z piaskowca, dłuta wprawnego. W dniu Wszystkich Świętych po snmie odbyło się jéj poświęcenie.

— W korespondencyi z Krakowa do *Unii* znajdujemy nekrolog śp. Leona Rzewuskiego. Żywot tego męża niepospolitego, prawego katolika, głębokiego pisarza religijnego zasługuje na wspomnienie w piśmie naszém.

Oto ważniejsze daty z jego życia.

Śp. Rzewuski należał do tych ludzi, których ogół ma za dziwaków i oryginałów dla tego, że o tyle wyżéj od niego stoją, i że drobiazgowe, fatalne, że tak powiem stosunki towarzyskie tyle czasu zajmujące a tak mało przynoszące treści, zarówno jak skrzywione życie polityczne, z którego dążnościami się nie zgadzał, nie były wstanie wciągnąć męża z takim poglądem jak hr. Rzewuski w to ustawiczne kręcenie w jednym kółku.

Za młodu żołnierz (był kapitanem artyleryi w 1830 roku i adjutantem Chłopickiego, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*) następnie oddał się pracy naukowéj i zbiorom pamiątek ro-

dzinnych i narodowych. Ten okres czasu bliżéj wam będzie znany niż nam Krakowianom, bo spędził on go w pobliskim Lwowa zamku rodzinnym Podhorce, który przemienił w zupełne muzeum historyczne. Dokończywszy zbiorów, założywszy szkółkę, szpital, i inne fundusze dla gminy, będąc bezdzietnym chciał przekazać spuściznę przodków, w godne przechowania ręce, sprzedał przeto miejsce, na którego podniesienie tyle łożył trudów i nakładu Władysławowi Sanguszce z warunkiem powiększania zbiorów i utrzymania fundacyi. Opuściwszy Podhorce, Rzewuski spędzał lato w Krakowie a zimę w wiecznym mieście, gdzie godnie reprezentował nasz naród. Odtąd życie religijne i prawda myśliciela całą jaźń śp. Rzewuskiego zajmowała. Myśliciel głęboki znalazł jedną tylko podwalinę prawdy śród zamętu sprzecznych dążności i teoryi kłamliwych, a tą podwaliną Kościół, tą przystanią Stolica święta. Wierność i przywiązanie jego do Stolicy św. w miarę wzmagających się niebezpieczeństw wzrastała coraz silniéj.

Leon Rzewuski był wnukiem trzech z kolei hetmanów: (Stanisława, Wacława zmarłego w Kałudze i Seweryna) a synem Wacława znanego pod nazwą emira, który zginął pod Daszowem w roku 1831, nigdy zaś nie odnaleziono ani jego ciała ani Kozaka przybocznego, ani koni. Matka Leona Rozalia z ks. Lubomirska była jedną z najrozumniejszych kobiet swego czasu. Leon miał dwóch braci, z których jeden umarł w roku 1830, a drugi w lat kilka potém na Wschodzie, siostrę zaś za księciem rzymskim Gaëtani. Ożeniony z Taidą hr. Małachowską był bezdzietny, ostatni przeto z głównéj linii hetmańskiéj a jego piękna i wyniosła postać świetnie zamykała szereg przodków, którego sławę i zasługi o wiele przewyższają popełniony błąd dziejowy. Lecz u nas zawsze tylko wspominają błędy, a chcianoby zataić zasługi.

Leon Rzewuski zostawił w piśmiennictwie ślady swego wysokiego umysłowego i duchowego rozwoju. Prace jego rozdzielają się na dwa różne działy, w jednym widzimy filozofa katolickiego do najgłębszych dochodzącego tajników, do najwyższych sięgającego prawd. W drugim dziele pism politycznych Rzewuski przedstawia nam się więcéj jako śmiały myśliciel niż praktyczny polityk. W roku 1848 wydawał on *Postęp* we Lwowie, w którym zadaleko go poprowadziło szlachetne pragnienie jak najspieszniejszego usamowolnienia ludu; w ostatnich latach wydał on maleńką ale głęboko pomyślaną i pełną treści broszurkę po francuzku: O reformie wyborczéj w Austryi W dziale prac filozoficzno-religijnych widzimy tłumaczenia Ojców Kościoła i oryginalne dzieło wydane w roku przeszłym: *Opinions et croyances*, a które jeden z krytyków katolickich nazwał: *une prise dans la tabatière du St. Thomas.* Dzieło to odznaczające się tem, że wbrew zwyczajowi wieku i potrzebie chwili, że wszystko tylko odpornie lub zaczepnie się dziś wypowiada, nie ma ona wcale polemicznéj cechy. Jak gdyby w wiekach powszechnéj gorącéj wiary, Rzewuski biorąc dogmat katolicki za podstawę, rzuca śmiałe zarysy ustroju moralnego świata i przeznaczeń duchowych człowieka. Oprócz tego Rzewuski wydał Kronikę Podhorecką odnoszącą się do historyi rodziny i zamku. Śmierć śp. Leona była śmiercią sprawiedliwego. Od pół roku z przeziębienia zapadłszy na zdrowiu, powoli zbliżał się do końca, a choć nie lubił mówić o chorobie powtarzał przyjaciołom poufnym z spokojem prawdziwego chrześcianina: „Łaska Boża, że śmierć zbliża się tak powoli, przygotować się do niéj można!“

— Podług doniesienia *Wil. Wiest.* podaliśmy niedawno wiadomość o przedsięwziętem wydaniu dla nauczycieli religii rzymsko-katolickiéj i uczni tegoż wyznania w szkołach okręgu naukowego wileńskiego, książki w języku ruskim, pod tytułem „Ewangeliczki“, to jest zbioru ewangelii czytanych w dni niedzielne i świateczne całego roku w Kościołach rzymsko-katolickich. Obecnie pomieniona gazeta pisze: Jak dalece wydanie to potrzebne jest dla ruskich rzymsko-katolików, i o ile potrzebę tę uznają pasterze szczerze oddani sprawie rozpolaczenia katolicyzmu na Rusi, dowodem między innemi jest następująca okoliczność. W tym samym czasie, gdy w Wilnie znany uczony i znawca ruskiego języka, prałat Mamert Herburt zajmował się przekładem „Ewangeliczki“, na drugim końcu kraju, nie wiedząc o pracy szanownego prałata, zajmował się tymże przekładem, z własnego natchnienia, proboszcz parafii rzymsko-katolickiéj błońskiéj (w powiecie ihumeńskim) ksiądz Ferdynand Sęczykowski, nauczyciel religii tego wyznania przy miejscowéj szkole ludowéj. Niedawno ukończył on i za pośrednictwem mińskiego dyrektora szkół ludowych złożył zwierzchności okręgu przekład „*listów apostolskich i ewangelii* na niedzielę i święta całego roku.“ Pracę tę podjął ksiądz Ferdynand w celu, jak sam powiada, przyczynienia się do upowszechnienia *odprawiania nabożeństwa rzymsko-katolickiego w języku ruskim* przez księży, którzy pragnęliby wprowadzić je w swoich Kościołach, a mają trudność wykonania tego dla braku przekładu Pisma świętego. A przeto wydana teraz na widok publiczny „ewangeliczka“ najtrafniéj odpowiada potrzebie nietylko nauczycieli religii i uczni wyznania rzymsko-katolickiego, ale i w ogólności tych pasterzy tego wyznania, którzy zapragną korzystać z niéj przy odprawianiu nabożeństwa i kazań.

*(Dzien. Warsz.)*

— *Wileń. Wiest.* pisze: „Do wiadomości władzy okręgu naukowego wileńskiego doszła pogłoska, że w wydanéj kosztem okręgu książce rzymsko-katolickiéj do nabożeństwa w języku ruskim, do użytku w zakładach naukowych, pod tytułem „Ołtarzyk rzymsko-katolicki“, wypuszczona jakoby została umyślnie, z rozporządzenia okręgu, modlitwa za papieża. Pogłoska ta, szerzona widocznie przez ludzi mających złe zamiary, pozbawiona jest wszelkiéj zasady, „Ołtarzyk“ pomieniony jest przekładem dokładnym, dosłownym z polskiéj książki do nabożeństwa, ułożonéj dla uczniów wyznania rzymsko-katolickiego podług wskazań zmarłego metropolity wszystkich kościołów katolickich w cesarstwie, Wacława Żylińskiego, i wydanéj za jego aprobatą w r. 1854; przekład zaś dokonany został przez prałata kapituły rzymsko-katolickiéj wileńskiéj Antoniego Niemekszę, aprobowany zaś został przez administratora dyecezyi rzymsko-katolickiéj wileńskiéj, prałata-dziekana Żylińskiego. W odezwie na piśmie otrzymanéj obecnie z tego powodu od szanownego prałata Antoniego Niemekszy przez zarządzającego okręgiem naukowym wileńskim, prałat ten oświadcza, że w aprobowanym przez zmarłego metropolitę kościołów rzymsko-katolickich „oryginale polskim ołtarzyka, wydania 1854 r., nie ma wcale modlitwy za papieża, i że przeto słusznie modlitwa ta wypuszczoną została w wydaniu ruskiem.“

---

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.